Nr. 7. Lwów — Niedziela dnia 10 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie / Na Prowincyi

Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10

Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10

Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·—

Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. [illegible]

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Weiszego, ulica Czarnieckiego 2.

„ przy ul. Karola Ludwika 5.

„ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 1 po 3 Kr. św. Hyginiusza | N. po Rożd. H. 4 Anysyi M. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 55 Zachód „ „ 4 „ 20 | Długość dnia g. 8 m. 25 Przybyło dnia 3 m.

Jutro: [illegible]

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Wyszła w Paryżu u Calmana Levy'ego bardzo zajmująca książka, którą polecamy uwadze naszych polityków i ekonomistów. Tytuł jej „Kobieta XIX wieku", a autorem jest Juliusz Simon, znany francuski mąż stanu, ekonomista, senator i członek Akademii. Łatwo się domyśleć, że on nie studyował charakterów kobiecych, ani wpływu, jakie na nie wywierają dzisiejsze stosunki i prądy literackie, artystyczne lub emancypacyjne. Bynajmniej. Zajmuje się on znanym faktem, że naród francuski wymiera, karłowacieje duchowo i fizycznie, wreszcie — demoralizuje się. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w kobiecie, a następnie w upadku rodziny. Pretensye kobiet do życia, ich wymagania o wiele przekroczyły zasobność mężczyzn, w skutek czego liczba małżeństw zaczęła się zmniejszać olbrzymio. Mężczyzni ogólnie mówili jedno: „Będziemy się żenili, jeżeli będziemy mogli się rozwodzić". Dla tego rozwodowy projekt Naqueta, tak sprzeczny z religijnem poczuciem narodu, nie znalazł opozycyi i stał się prawem obowiązującem, przyjętem milczeniem nawet przez duchowieństwo. Bo też innego wyjścia nie było albo rozwiązłość, albo ułatwienie rozwodów. Wybrano mniejsze złe i spodziewano się, że ono naprawi nieszczęśliwe stosunki rodzinne i ich skutki na liczbę rozwój narodu. Rozwody stały się tak łatwe jak u żydów, więc jak u nich, tak i we francuskim narodzie powinnaby się odtąd rozmnażać ludność i wszyscy dorośli powinniby żyć w małżeństwie. Zapomniano jednak, że u żydów kobieta pozostała przedewszystkiem matką, żoną, kapłanką domowego ogniska, słowem — gospodynią, a dopiero potem pomocnicą męża w jego interesach. Natomiast we Francyi kobieta jest robotnicą, ekonomiczną rywalką mężczyzny, spędza dzień cały, a częstokroć i część nocy w fabryce, zaś mąż jej pracuje zupełnie gdzieindziej, krocząc całkiem inną drogą; każde z nich żyje w odmiennych warunkach, ma inne interesa i tak w rezultacie małżeństwo powoli się rozpada. Po rozwodowej ustawie Naqueta liczba zawartych ślubów bynajmniej nie wzrosła owszem, stale z roku na rok się zmniejsza i to nie o jakąś małą cyfrę, bo n. p. w r. 1890 zawarto małżeństw mniej niż w roku 1889 o 3602. Jednocześnie wzrosła liczba bezdzietnych stadeł. Ostatnie badania przed wojną niemiecką wykazały, że takich małżeństw jest 18%, teraz ich się znajduje na wsi 27%, a w miastach 34,8%. Zwiększa się też ustawicznie liczba rozwodów. I tak, w r. 1881 na 10.000 małżeństw było rozwodów 1657; ta liczba powiększała się regularnie z każdym rokiem i w 1890 było już na tę samą ilość małżeństw rozwodów 5359, czyli, że przeszło połowa małżeństw rozerwało się. Słusznie Juliusz Simon woła z gorzką ironią, że widocznie Francya dąży do tego, aby każde małżeństwo nieuniknienie musiało się rozwieść. Pozostaje jeszcze pytanie: a jakże jest w ogóle z liczbą dzieci? Ponieważ tak zły jest stan życia rodzinnego, przeto dzieci nie tylko mniej się rodzi, lecz tylko jedno się dowiedzieć: czy liczba żyjących ludzkiego rodzaju zwiększa się choć okolwiek. Niestety, ona tak się zmniejsza, że gdyby do Francyi nie napływały setki tysięcy cudzoziemców, to po narodzie francuskim rychło zostało tylko wspomnienie, jak o Latynach, Etruskach i Celtach. Napływ cudzoziemców czyni to, że nie umrze język francuski, ale charakter, temperament, właściwości duchowe muszą się zmienić, jak zmienia się wino, którego ubytek wciąż się uzupełnia jakimkolwiek innym płynem. Z czasem będzie Francya bez prawdziwych Francuzów, jak jest dziś Grecya bez dawnych Greków Homera.

Wina takiego stanu rzeczy jest wyłącznie to, że kobieta stała się robotnicą, podczas gdy powinna być matką i wychowawczynią dzieci. W każdem małżeństwie jest podział pracy: mężczyzna pracuje dla dzisiejszej doby, chleb zdobywa dla całej rodziny, odzież i dach, zaś kobieta przygotowuje przyszłość. Skoro dziś we Francyi kobieta wzięła na się obowiązki mężczyzny, a on odwrotnie nie może objąć jej obowiązków, przeto nikt dla przyszłości nie pracuje — oto jest całe wytłumaczenie wymierania narodu. Co do warunków, w jakich pracuje francuska kobieta, te — podług J. Simona — są zupełnie takie jak w Anglii. I o tem już autor więcej nic nie mówi. Ale my musimy tu powiedzieć, jakie są owe warunki w Anglii. Otóż tam przez dwa lata (1884 i 1885), pracowała „królewska parlamentarna komisya" nad zbadaniem warunków życia fabrycznej ludności. Zebrała ona materyały tak straszne, że prezes tej komisyi Robert Baker powiedział, iż wszystkiego opublikować nie ma odwagi: „W piśmie, przeznaczonem do druku i w memoryale przygotowanym dla instytucyi tak dostojnej, jak parlament, byłoby zbrodnią opowiadać zepsucie, przechodzące najbardziej wybujałą wyobraźnię pisarzy ze szkoły naturalistycznej" — pisze ten prezes komisyi, a kolega jego profesor Fawcett w broszurze swojej mówi, że w dzielnicy bradfordzkiej, gdzie stosunki robotnicze są względnie najlepsze w Anglii, na 1450 robotników i robotnic jest tylko 223 izb, a w nich łóżek 435. To też powiada ten profesor, że gdy w kopalniach węgla pracowali tylko mężczyźni, słychać było pieśni pobożne, teraz zaś gdy pracują i kobiety, śpiewy są tylko sprośne. Inny badacz tych stosunków, sir Edwin Chadwick powiada, że odkąd kobiety zaczęły pracować w fabrykach i kopalniach, zmniejszyła się pracowitość mężczyzn. Przemysłowcy zaczęli korzystać z pracy kobiet dla tego, że choć była trochę mniej wydatna od męzkiej, ale za to znacznie od niej tańsza; więc dla przemysłowców był zysk. Ale mężczyzni, pracujący tuż obok kobiet, zaczęli powoli robić tylko to, co one — przez naturalne naśladownictwo i w skutek rozrywek, nie należących do programu dnia roboczego. Ten badacz proponuje zupełnie usunąć kobiety z wszelkich robót stałych za domem i w tym celu żąda ustawy o zrównaniu płacy kobiecej z płacami mężkiemi, aby fabrykanci i właściciele kopalń nie mieli zysku w najmowaniu kobiet.

Po wszystkich tedy zboczeniach, których tyle dokonano w naszym wieku, wracamy powoli do dawnych wypróbowanych reguł. Jak zwykle, przodem idą uczeni: oni przygotowują zwroty prawodawcze, lecz te zazwyczaj są bardzo powolne, jeśli się nie odbywają pod jakiemś hasłem popularnem, więc najczęściej dogadzającem zmysłom. Ta powolność zwrotu ku dobremu mniej zaszkodzi narodom niezależnym, niż nam, żyjącym w warunkach sztucznych. Pamiętajmy tedy sami, że: Jaka matka, taki ród, jakie rody, taki lud — i naprawiajmy gdzie i w czem potrzeba nasze stosunki po miastach.

Mówiliśmy wczoraj o zaburzeniach w Marokko z powodu gromadzenia na granicy wojsk francuskich algierskich, które — według mniemania dzienników hiszpańskich — zamierzają anektować część ziem marokkańskich, a według przekonania Marokkańczyków robią tylko dywersyę, mianowicie chcą ku sobie ściągnąć wojska sułtana, a tymczasem inny oddział francuski bez przeszkody zająłby oazę Tuat, poczem już Algier byłby połączony terytoryalnie w jednę całość z Senegalią i powstałoby olbrzymie państwo francuskie w Afryce. Z tego powodu zaczęły się burzyć umysły w dużym marokkańskim porcie Tangerze i chrześcijanie tamtejsi uczuli się w niebezpieczeństwie. Ale przybyła jeszcze inna kwestya: plemiona górskie, wojownicze, pozornie jeno zależne od Marokko, a sąsiadujące z Tangerem, oznajmiły, że urzędnicy sułtańscy czynią im różne krzywdy, zatem oni żądają usunięcia gubernatora tangerskiego, a w przeciwnym razie napadną na miasto i zburzą je do szczętu. Popierając groźbę czynem, wystąpili oni z gór i rozłożyli się ogromnym obozem w Ain-Dalii, o trzy godziny drogi od Tangeru, w którem zaczęło się jeszcze bardziej burzyć. Wtedy to Anglia, Francya i Hiszpania wysłały swe okręta do portu tangerskiego, dla obrony swych obywateli, o czem wczoraj doniósł telegram. Jednocześnie londyński ministeryalny *Standard* wystąpił z propozycyą rozbioru Marokka w ten sposób, że Francya, Hiszpania, Włochy, Niemcy niech biorą co chcą i dzielą się, jak potrafią, zaś Anglia musi wziąć tylko jeden Tanger, jako uzupełnienie Gibraltaru. Otóż na to nie może się zgodzić żadne z wyżej wymienionych państw, bo zabrawszy Tanger, a mając już Gibraltar, Suez, Maltę, Egipt i Cypr, Anglia zrobiłaby ze Śródziemnego morza jezioro angielskie. Z tego powodu jego marokkańska mość sułtan Muley Hassan nie obawia się utraty państwa, bo go nie rozbiorą kłócące się ze sobą europejskie mocarstwa.

Francya żąda od Bułgaryi za wydalenie Chadourne'a: usunięcia ministra spraw zagranicznych Grekowa, ogłoszenia w dzienniku urzędowym przeprosin i zapłacenia Chadourne'owi kilku tysięcy franków tytułem odszkodowania.

Korespondencye.

Wiedeń 7 stycznia.

(./.) Rozpuszczono tu plotkę, jakoby br. Chlumetzky usiłował wysadzić p. Smolkę z krzesła prezydyalnego. Jest to wierutne kłamstwo i sądzę, że zgodnie z przekonaniem właśnie p. Smolki protestuję tu przeciw tej plotce, która zresztą nie może uwłaczać zacnemu charakterowi br. Chlumetzkyego.

Wczorajsze noworoczne przyjęcie wieczorne u burmistrza Grosswienu zgromadziło 1500 osób. Ciekawość ogólna zwróconą była na nowego ministra br. Kuenburga, który jednak bardzo krótko bawił. Raut trwał od 9 do 11 godziny. Ratusz elektrycznie oświetlony, sala olbrzymia, z obu jej stron sale bufetowe, na galeryach panie; był to widok wspaniały, prawdziwie stołeczny. Bufet bardzo skromny: sandwicze, ciastka, piwo, herbata, *voilà tout*, jak przystało.. wobec drożyzny. Liczni panowie radzcowie pojawili się w surdutach; starzy wiedeńczycy nie znoszą fraka, wyglądają jednak dziwnie w takiem towarzystwie najwyższych dygnitarzy i dyplomacyi. Drożyzna nie ustaje i wywołała ciekawy objaw. Kilkaset kobiet zebrało się wczoraj i zawiązało towarzystwo przeciw... rzeźnikom. Cel towarzystwa: albo rzeźnicy ceny obniżą, albo stowarzyszone panie solidarnie zaprzestaną kupować mięso i ograniczą się na szynkę, drób i dziczyznę (równie drogie). Zobaczymy, kto kogo przetrzyma. Karnawałowi jednak drożyzna nie przeszkadza; dotąd ogłoszono balów wielkich 56, wieczorków 123, maskarad 86, balików wiejskich (Bauernbaelle), w kostiumach albo w letniem ubraniu 40; n. b. jest to dopiero początek.

Nowy minister otrzyma biura w pałacu finansów, który został tak świetnie odrestaurowany za staraniem p. Dunajewskiego, a pod zarządem p. Korytowskiego. Minister finansów, kawaler, nie potrzebuje apartamentów, więc ich pożycza, jak n. p. już raz ministrowi Schoenbornowi, i ustępuje kilka ubikacyj dla br. Kuenburga. Salony wspaniałe stoją wszelako puste i nieopalane.

W teatrze burgowym odegrano wczoraj podczas *matinée* dramat „Raskolników" po raz pierwszy i może ostatni. Jest to bowiem licha przeróbka, w której giną wszelkie zalety słynnej powieści Dostojewskiego. W Carlteater przedstawiła Judic nową farsę „Parfum". Śmiechu w bród, ale nawet śmiech i komikę przygłusza brud. Rodzaj ten nazywa się „bez żenady" — i już chyba dalej nie idzie. Po niemiecku nie pozwolonoby tu zapewne na to widowisko; po francusku zdaje się, że nawet zgorszenie uchodzi byle było zabawne. A jest zabawną Judic — jak pojęcia o tem niemieccy aktorzy nawet nie mają. Zimajerowa ją nieźle przypomina, oprócz wdzięku.

Kronika paryzka.

Paryż 31 grudnia.

(W. Z.) Przez bulwary ledwo przecisnąć się można. Rojno na nich wprawdzie zawsze, ale w wilię Nowego roku przedstawiają one obraz zupełnego zamętu. Dorożki nie mają co robić na nich, bo nie zdołałyby przebić poruszającej się fali głów ludzkich. Dziś bowiem odbywają się zakupna podarunków noworocznych, a nawet najbiedniejszy robotnik stara się zrobić dzieciom swoim przyjemność i kupić im bodaj drewnianą szabelkę.

Fabrykanci zabawek otrzymują na kilka dni przed Nowym rokiem pozwolenie urządzić na bulwarach baraki i sprzedawać w nich swe towary. Dla tego też tysiące dzieci, z rodzicami i bez nich, wylęga na bulwary i wpatruje się w te cuda. Niektóre zabawki są rzeczywiście prześliczne, a co roku zmienia się moda na nie.

W tym roku najmodniejszą zabawką są „Sanki rosyjskie". Woźnica z kozacką czapką na głowie, ubrany w kożuch, siedzi na koźle i trzyma w jednej ręce batóg, a w drugiej lejce, hamując niby bieg ognistego konia. Ukryty w środku mechanizm ożywia całą zabawkę. Po nakręcenu u sprężyny poruszają się sanki, koń robi łudząco ruchy galopu, a woźnica niecierpliwie potrząsa lejcami i wywija batogiem.

Piękną zabawką jest także „szeryf". Arab o twarzy barwy czekoladowej siedzi na wielbłądzie. Siodło i czaprak są przepysznie przystrojone. Za pociśnięciem sprężyny porusza się wielbłąd krokiem chwiejnym i ociężałym. Najwięcej uciechy sprawia dzieciom zabawka, nosząca nazwę „Dyabeł w skrzynce". Rogaty władzca piekła chce porwać jakąś biedną duszyczkę. Duszyczka broni się miotłą i odpędza dyabła. Ilekroć jednak uderzy nią, zawsze chowa się dyabeł zręcznie do skrzynki, potem wyskakuje z niej i znów napada na człowieka. Za trzecim razem wreszcie człowiek zwycięża, a dyabeł, ugodzony silnie miotłą, pada na ziemię.

Są jeszcze setki innych zabawek, jak n. p. młyn, boksujący się Anglicy i t. p. Mechanizm niektórych zabawek jest bardziej skomplikowany, aniżeli w zegarkach; są w nich i koła szalone i sprężyny spiralne i różne inne rzeczy. Cena tych zabawek jest bajecznie tanią, od 50 centimów do 4 franków. Ale bo też ten przemysł paryski nie ma współzawodnika na całym świecie, a tych kilka dni przed Nowym rokiem stanowi podstawę jego bytu i zapewnia egzystencyę setkom robotnic, bo w paryskich fabrykach zabawek pracują prawie wyłącznie kobiety.

Przedwczoraj pochowano w Angers zwłoki czcigodnego biskupa Freppela, tego niestrudzonego szermierza w obronie religii i Kościoła. Pogrzeb jego był wspaniałą manifestacyą. Co najmniej 150 tysięcy osób z całej Francyi wzięło w nim udział. Z Alzacyi, dawnej ojczyzny biskupa, przybyło także wiele osób na pogrzeb. Zwłoki zacnego prałata niesiono w odkrytej trumnie, a szarfę żałobną trzymali między innymi mer z Angers i jenerał Mourland.

Następcą księdza Freppela w mandacie poselskim będzie prawdopodobnie ksiądz Tregaro biskup z Seez. Jestto kapłan nadzwyczaj rozumny i cnotliwy. Cnotom swoim zawdzięcza też infułę. Do roku 1881 był kapelanem w marynarce. Podczas dalekiej podróży na Wschód otrzymał na pokładzie swego okrętu z innemi listami także nominacyę na sufragana w Seez. Nie chciał wierzyć początkowo temu to też zwróciwszy się do oficerów okrętu, i pokazując im dekret nominacyjny, rzekł: „Który to żartowniś pozwolił sobie włożyć ten papier między moje listy?" Na to odrzekł kapitan okrętu, całując go w rękę: „Żaden żartowniś, tylko cnota Wasza to zrobiła księże biskupie". Znaną jest dobrze w całej Francyi nauczka, jaką dał pewnej damie wielkiego świata, która założyła się, że wprawi w kłopot biskupa.

Razu pewnego w towarzystwie, rzekła owa dama wprost księdu Tregaro, że jest wolnomyślicielką.

Na to odrzekł jej biskup:

— Zanim przypuszczę, że jesteś nią pani, chciałbym wiedzieć, czy uczyłaś się dużo religii. Czytałaś pani Ojców Kościoła?

— Boże uchowaj! — takie nudne rzeczy.

— A dzieła Fenelona?

— Czytałam „Telemaka" — odrzekła dama.

— A dzieła Bossueta, Lacordaire'a, Burdalone'a Massilona?

— Dosyć, dosyć, księże biskupie — nie znam tych ludzi.

— W takim razie — zakończył biskup — nie mów pani, że jesteś wolnomyślicielką, przyznaj raczej, że jesteś wolną ignorantką.

Z duchowieństwem w swej dyecezyi żyje ksiądz biskup Tregaro jak ojciec z dziećmi, a rezydencya jego w Seez jest zajazdem dla wszystkich proboszczów wiejskich, ilekroć przybędą do miasta. Dla tego też bardzo często skarży się kucharz biskupa, że niepodobieństwem jest mu obdzielić dwadzieścia osób obiadem, zrobionym tylko na cztery. Wtedy biskup, uśmiechając się, każe zrobić kilka omletów dodatkowo i sam tylko kawałek omletu spożywa.

Dowcip biskupa i przytomność umysłu znaną jest powszechnie. Umie on jednem słowem zamknąć usta tym, którzy silą się na niewczesne dowcipy. Takiego człowieka potrzebuje właśnie mieć Kościół w parlamencie, w którym deputowani pozwalają sobie tak rubasznych drwinek i napaści na religię.

Mieliśmy tu znów proces orderowy, różniący się tylko tem od procesu Wilsona, że on sprzedawał prawdziwe krzyże legii honorowej, a spółka, o której zaraz wspomnę, sprzedawała fałszywe firmany szacha perskiego, nadające order lwa i słońca. Spółka ta składała się z czterech ludzi, a niestety jeden Polak także do niej należał. Nazwiska spólników są: hrabia Dusart, były poseł rzeczypospolitej Wenezueli na dworze perskim, hrabia Courcy-Pagny, tudzież niejacy Campana i Hołyński. Dusart, Campana i Hołyński uciekli z Paryża, przed sądem stawał zatem tylko sam hrabia Courcy Pagny. Należy on do jednej z najstarszych rodzin Lotaryngii i był w r. 1889 sekretarzem szacha perskiego podczas bytności jego na wystawie paryskiej. Za to dostał order lwa i słońca. Mając prawdziwy firman szacha na swój order, wszedł w spółkę z owymi trzema panami, i spółka ta wyszukiwała naiwnych a ambitnych ludzi i sprzedawała im kopie tego firmanu, których kilkaset kazała zrobić. Ponieważ do noszenia obcych orderów we Francyi potrzeba pozwolenia kancelaryi legii honorowej, przeto pan hrabia Courcy-Pagny i tę formalność załatwiał, wnosił imieniem dekorowanego prośbę o pozwolenie noszenia „lwa i słońca" i dołączał do niej ów sfałszowany ferman i tłumaczenie francuskie, którego autentyczność kazał sobie potwierdzać w konsulacie perskim w Paryżu. Poseł Nazar Aga podpisywał tych tłumaczeń bez końca, wreszcie wydało mu się podejrzanem, że taki deszcz orderów perskich spadła na Francyę i zapytał w Teheranie, jak to ma się rzecz z temi ustawicznemi dekoracyami. W ten sposób sprawa wyszła na jaw, a hr. Courcy skazany został na dwa lata więzienia. Między osobami, które szanowny ten hrabia udekorował, znajduje się najwięcej żydów bankierów. Jeden z nich, słuchany jako świadek, tłumaczył się, że dla tego głównie chciał mieć order, bo podróżuje bardzo często do Belgii, a belgijscy nadgraniczni strażnicy celni nigdy nie przeszukują kufrów podróżnego, który ma order na piersi.

Całkiem nowy eksperyment medyczno-socyalny zamierza przeprowadzić komitet opieki publicznej departamentu Sekwany, t. j. zmniejszyć liczbę waryatów, utrzymywanych w zakładach dla obłąkanych i część ich oddać w opiekę familiom włościańskim. Do kroku tego skłoniła komitet okoliczność, iż wszystkie tego rodzaju zakłady we Francyi są niesłychanie przepełnione. Do zakładu Villejuif n. p. napłynęło w ostatnich czasach tylu waryatów, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy musiano dodać stodwadzieścia łóżek i umieścić je w mieszkaniu dyrektora i urzędników zakładu, gdyż wszystkie inne sale są szczelnie zapełnione. Komitet opieki publicznej postanowił pójść za przykładem Belgii, gdzie spokojnych waryatów umieszczają za zapłatą w domach prywatnych. Udał się przeto z zapytaniem do wszystkich departamentów, czy wieśniacy tamtejsi nie zgodziliby się na przyjęcie w dom swój waryatów.

Liczono na to, że wieśniacy w Wogezach, przyjmujący podrzutki na wychowanie, z chęcią na to się zgodzą, ci jednak nawet słyszeć o tem nie chcieli. Z całej Francyi zgodzili się na to tylko wieśniacy w dwóch kantonach departamentu Cher, t. j. w kantonach Vailly i Dun sur-Auron.

Za jednego waryata obowiązuje się komitet płacić pięćdziesiąt franków miesięcznie, dla chłopów tamtejszych, biednych i zarabiających w zimie ledwo 50 centimów dziennie, będzie to dobry interes, a dla komitetu będzie on równie dobry, gdyż utrzymanie waryata w zakładzie kosztuje trzy franki dziennie. W styczniu zatem pójdzie stu obłąkanych do chat wieśniaczych, a jeżeli próba się powiedzie, umieści komitet w ten sposób wszystkich spokojnych, których jest 650. Ponieważ wieśniacy dwóch kantonów oświadczyli się z gotowością przyjęcia tych gości pod swój dach, przeto radzono nad tem, którym powierzyć ich należy: czy wieśniakom kantonu Vailly, czy też kantonu Dun-sur-Auron. Ostatecznie zapadła uchwała, iż wieśniacy z Vailly godniejsi są tego dobrego interesu, gdyż do rady jeneralnej wybierają republi-

---

10)

PORADNIK dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Ztąd też widzimy, że nieraz najobojętniejszy lek sprowadza polepszenie, jeśli chory zażywa go z pełnem zaufaniem i z tem uprzedzeniem, że jest skuteczny. Fakt ten jest źródłem owych licznych złudzeń, którym ulegają nietylko sami chorzy, ale i ci, którzy ich leczą. Dla tego też zdołała także tuberkulina bałamucić ludzi tak długo. Wszelako jeszcze przed tuberkuliną używano rozmaitych środków i wmawiano w siebie, że one leczą suchoty. Do więcej znanych takich środków należał w swym czasie mech islandzki, później zaś tran, żętyca i pewne wody mineralne, jak n. p. Gleichenbergska, Selcerska, Szczawnicka i t. d.

O odżywianiu suchotników.

Powietrze, klimatycznie dobre, wpływa w suchotach w dwojakim kierunku zbawiennie; po pierwsze bezpośrednio, stykając się z płucami, a powtóre pośrednio, zaostrzając apetyt i polepszając trawienie. Dobry apetyt zaś jest podstawą dobrego odżywiania, a ono jednym z owych filarów, na których nowoczesny sposób leczenia suchot się opiera. Suchotnik przeto, który się odżywia licho, uniemożebnia wyzdrowienie swoje. Atoli właśnie u suchotników jest apetyt zwykle upośledzony. To też obudzanie i zaostrzanie apetytu należy do najważniejszych zadań nowoczesnego sposobu leczenia suchot. Mamy zaś głównie dwa środki, które w tym względzie wpływają korzystnie. Jednym jest, jak już wiemy, klimat orzeźwiający, drugim zaś pokarm. Aby pokarm mógł zaostrzać apetyt, powinien być smacznym, podniecającym i urozmaiconym, ile tylko można. Ponieważ nie każda kucharka posiada tyle wiedzy, aby mogła czynić zadość tym warunkom, przeto istnieją osobne podręczniki kucharskie *), które o tem pouczają. Taki podręcznik powinien być w posiadaniu każdego suchotnika. Obok dobrego ciepłomierza bowiem do oznaczania ciepłoty powietrza tak wewnątrz jak i zewnątrz pomieszkania, należy dobry podręcznik kucharski do niezbędnych sprzętów każdego suchotnika, leczącego się według zasad nowoczesnych.

Mleko.

W rzędzie potraw i napojów, służących do odżywiania suchotników, odgrywa mleko rolę bardzo ważną. Jest to bowiem płyn pożywny i łatwo strawny. Ponieważ jednak mleko, pite w ilości nieco większej, łatwo sprowadza biegunkę, przeto należy je pić według owych reguł, jakie w tym względzie istnieją. Mówiłem o nich już w innych rozprawach, dla tego mogę je tutaj pominąć.

Środki upośledzające apetyt i trawienie.

Dobry apetyt i takież trawienie są w suchotach, jak to właśnie widzieliśmy, jednym z warunków wyzdrowienia. Stąd wynika, że używać środków, psujących apetyt lub trawienie, znaczy uniemożebniać wyzdrowienie. Do takich środków należą n. p. tran, żętyca, morfina, tudzież środki sprowadzające taki skutek, jaki sprowadza n. p. olej rycynusowy. Środki tego rodzaju działają szkodliwie przez to, że drażnią przewód pokarmowy a oprócz tego osłabiają cały organizm. Z tego powodu nowoczesny sposób leczenia suchot używa w razie potrzeby tylko środków wypróżniających, i to tylko takich, które absolutnie nie szkodzą. Takiemi są przedewszystkiem: masaż i środki wodolecznicze.

Utrudzanie płuc i serca.

Najczęstszą przyczyną, utrudzającą płuca i serce, są dalsze przechadzki i dłuższe mówienie. Co do przechadzek, uczy doświadczenie, że nieraz wystarcza już jednorazowa przechadzka nieco dalsza, aby pogorszyć chorobę do tego stopnia, iż odtąd postępuje już galopem i nie da się niczem powstrzymać. O ile przeto pobyt na wolnem powietrzu, chociażby najdłuższy, jest dla suchotników zbawiennym, o tyle szkodliwą jest dla nich każda nieco dalsza przechadzka. Dla tego też nowoczesny sposób leczenia suchot zaleca przechadzki krótkie, t. j. przerywane wypoczynkiem. Takim chorym zaś, którzy nie są w stanie nawet krótkich odbywać przechadzek, zalecamy siedzenie, lub też leżenie na wolnem powietrzu. Staramy się przytem o to, ażeby ci chorzy byli dostatecznie nakryci i zasłonięci od wiatrów.

Środki wewnętrzne, czyli lekarstwa w ściślejszem tego słowa znaczeniu.

Czy można za pomocą lekarstw, wcielanych bądź pod skórę, bądź do żołądka, uleczyć suchoty? Pytanie to jest zasadnicze, a więc bardzo ważne. To też zadawali je sobie ludzie już dawniej i zadają je sobie jeszcze i teraz. Odpowiedź jednak, jaką na to pytanie dawniej dawano, brzmiała całkiem inaczej, niż teraz. Dawniej mniemano, że pewnemi środkami sztucznemi można uleczać suchoty. Teraz wiedzą już wszyscy, że takich środków jeszcze nie ma. Dla tego też powstał taki entuzyazm, gdy Koch zapowiedział, iż wynalazł środek, który, jak mu się zdaje, będzie w stanie leczyć początki suchot.

Do środków, o których dawniej mniemano, że działają w suchotach swoiście, zaliczano, jak już wspomniałem, mech islandzki, później zaś zaczęto do nich zaliczać żętycę, wody alkalowochlorowcowe, tran, kreozot, gwajakol, a w czasach najnowszych także gwajakolkarbonat.

Mech islandzki.

Jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia mniemano, że mech islandzki działa w suchotach swoiście. Teraz utrzymuje się to mniemanie chyba jeszcze tylko w tradycyi ludowej.

Żętyca.

Jak przyszła żętyca do owej reputacyi, jaką miała dawniej w oczach ludu, t. j. do reputacyi, że działa w suchotach swoiście? Stało się to na podstawie rozumowania następującego. Oto zauważano, że osoby kaszlące, wyjechawszy w góry, pozbywały się tamże z czasem kaszlu i przychodziły do zdrowia. Oglądano się więc za przyczyną tego faktu, i to za przyczyną namacalną, gdyż o klimacie, jako pojęciu uderwanem, nie miano jeszcze wyobrażeń odpowiednich. Przyczyna taka przedstawiała się w postaci żętycy, którą owi chorzy pili. Pochwycono tedy z radością tę wrzekomą przyczynę, ustawiono na piedestału i ogłoszono, że to ona leczy suchoty. Suchotami zaś nazywano dawniej prawie każdy kaszel uporczywy. Teraz zapatrują się ludzie na to wszystko już całkiem inaczej. Teraz wiedzą ludzie po pierwsze, że nie każdy kaszel uporczywy jest oznaką suchot, a powtóre, że nie żętyca, lecz żywioły klimatyczne i uzdrowiskowy tryb życia leczą kaszel. Po trzecie, teraz już wiedzą ludzie, że żętyca nawet przeszkadza zbawiennemu działaniu klimatu, a to dla tego, że pita w ilości nieco większej, łatwo psuje apetyt i trawienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Do lepszych takich podręczników należą: „Tisch für Lungenkranke," przez dra Biermanna i „Tisch für Fieberkranke," przez prof. Uffelmanna.

baców, kanton Dun-sur-Auron zaś nie wart tej łaski, gdyż wybiera konserwatystów.

Umarł tu przed kilku dniami znany dziennikarz Albert Wolff, współpracownik *Figara*. — Był on Niemcem, a raczej mówiąc żydem z Kolonii. Do Francyi przybył w r. 1857, jako korespondent *Gazety Augsburskiej*. Z czasem dostał się do *Figara* i zbierał tam góry złota. Pobierał 50 tysięcy franków rocznej pensyi, pisząc tylko raz na tydzień artykuł wstępny.

Artykuły te, do których tematu czerpał z życia paryskiego, były bardzo modne i chciwie czytane. Dużo w nich było dowcipu i temu najwięcej zawdzięczały swą popularność.

Redakcya *Figara* uczciła go gorącym nekrologiem, który wywołał zabawne sprostowanie, a to z następującego powodu: — W Paryżu mamy tu bardzo wielu żydów niemieckich dziennikarzami i literatami, którzy protekcyą i reklamą zjednali sobie opinię geniuszów. Jednym z nich jest także Aleksander Weill.

Owóż redakcya *Figara*, chcąc przy sposobności nekrologu Wolffa uczcić także choćby jednem słowem Weilla, zamieściła w tym nekrologu taki ustęp:

„Wolff, mimo że był Niemcem, pokochał gorąco Francyę i stał się prawdziwym jej synem, tak jak jego wielcy rodacy: Heine, Boerne i Weill". Na to przysłał pan Weill takie sprostowanie:

„Kochany przyjacielu! (odnosi się to do naczelnego redaktora *Figara* p. Magnarda). Dziękuję panu, żeś mnie umieścił w towarzystwie dwóch geniuszów: Heinego i Boernego, jednakże muszę zaprotestować przeciwko temu, jakobym był Niemcem i cudzoziemcem. Ja jestem potrójnie Francuzem z matki i ojca. Mój dziadek umarł podczas wojny 1870 roku w piwnicy, do której skrył się przed Prusakami, a dziadek mój z macierzyńskiej strony, który był rabinem, umarł ze strachu podczas wielkiej rewolucyi. Miałem już 15 lat temu z p. Lireux pojedynek za to, że mnie nazwał Niemcem, a drugi raz także już miałem mieć za to pojedynek, ale mnie przeproszono. Życzliwy Alex. Weill". — Nie potrzebuję dodawać, jak śmieją się tutaj z tego sprostowania pana Weilla, który przyznaje się, że dwóch jego przodków ze strachu umarło.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 9 stycznia. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu załatwiła wiele petycyj. Petycyę galicyjsko-bukowińskiego stowarzyszenia ruskich pań, uchwaloną na wiecu w Stryju, o przypuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich i o założenie żeńskiego gimnazyum w Stryju, odstąpiono rządowi do ocenienia. Cztery nagłe wnioski w sprawie przyznania dodatku drożyźnianego urzędnikom państwowym, przekazano komisyi budżetowej.

Z kolei przystąpiono do sprawdzenia wyborów kilku posłów, między innemi br. Mieczysława Borkowskiego. Wszystkie te wybory uznała izba za ważne.

Młodoczesi wnieśli teraz kilka interpelacyj, dla czego władze zakazały rozbierać publicznie i rozlepiać po ulicach miast czeskich ostatnią mowę Gregra.

Na tem zakończono obrady.

Następne posiedzenie odbędzie się 12 stycznia. Na porządku dziennym tego posiedzenia stoją traktaty handlowe.

Wiedeń 9 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy przedstawił się nowo mianowany minister hr. Kuenburg. Gdy wszedł na trybunę, powitano go entuzyastycznie. Hr. Kuenburg oświadczył, że jako minister pozostanie nadal członkiem lewicy. Wstąpienie jego w skład rządu oznacza tylko, że lewica zbliżyła się do rządu, lecz nie przyjęła obowiązku funkcyonowania bezwarunkowo jako stronnictwo rządowe. Rząd uznaje słuszność tego stanowiska lewicy. Dalej rzekł hr. Kuenburg, iż jest wyłącznie tylko austryackim ministrem, a nie ministrem rodakiem dla Niemców, mimo to jednak będzie bronił uzasadnionych interesów ludności niemieckiej i w tym celu prosi o poparcie stronnictwa.

Sprawa sprzedaży soli.

Od lat niepamiętnych podnoszono w kraju naszym skargi na wyzysk, jakiemu podlega biedna ludność włościańska przy handlu solą, i koniecznem było, aby zaradzić złemu.

Rząd nie mógł wiele pomódz w tej mierze, bo bez porozumienia z rządem węgierskim nie może nic decydować o zniżeniu cen soli, zrobił jednak wyjątek, pozwalając wydziałom powiatowym zaprowadzić sprzedaż soli po cenach ustanowionych w salinach rządowych, przez co mogły one objąć niejako monopol sprzedaży soli w powiecie i nie dopuszczać dowolnemu podwyższaniu jej ceny. Ustępstwo to nie odniosło jednak pożądanego skutku. Wiele wydziałów powiatowych zamiast założyć magazyny soli i prowadzić jej sprzedaż we własnym zarządzie, wydzierżawiły swoje prawa żydom. W ten sposób żydzi dzierżyli nadal monopol sprzedaży tego najniezbędniejszego artykułu konsumcyi i dopuszczali się nadal tych samych nadużyć, co przedtem.

Za topkę soli, która w salinach kosztuje 9 centów, pobierali oni 13, 14 nawet i 16 centów, a do tego obtłukiwali je tak, że zamiast jednego kilograma, ile ważyć powinno, topka często tylko ¾ kilograma ważyła. To obtłukiwanie przynosiło żydom jeszcze większe korzyści, bo nie każden chłop może od razu wydać 15 lub 16 centów na sól, lecz kupuje jej za centa lub za dwa centy.

Tanim biedakom sprzedawano sól mieloną z odpadków, do których dodawano często gipsu, aby więcej się zdawało. Handel ten przynosił żydowskim dzierżawcom olbrzymie dochody.

Konsumcya soli warzonej wynosi bowiem w Galicyi przeszło 45 milionów topek rocznie, każdy więc cent pobierany ponad cenę zakupna przynosi prawie ćwierć miliona rocznego dochodu. — I nie było sposobu zaradzić złemu. Wydziały powiatowe tłumaczyły się bowiem, że objęcie handlu solą w swe ręce wymagałoby znacznego kapitału obrotowego i wydatków na urządzenie magazynów odpowiednich, zabezpieczających sól od wilgoci, wreszcie na utrzymanie personalu, mającego zajmować się sprzedażą.

Dopiero założone niedawno galic. akcyjne towarzystwo handlowe, w skład którego wchodzą najwybitniejsi obywatele kraju naszego, postanowiło zająć się energicznie tą sprawą, wydzierżawić od rządu sprzedaż soli i doprowadzić do tego, aby sól w całym kraju była jednakową. Wniosło więc petycyę do ministerstwa skarbu w tej mierze. Ministerstwo, oceniając korzyści, jakie przyniosłoby z tego krajowi objęcie interesu solnego przez towarzystwo, przyjęło petycyę życzliwie, postawiło tylko warunek, aby cena soli była w całym kraju jednakową. Skoro żydowscy handlarze soli dowiedzieli się o tem, zebrali się w liczbie 102 na wiec we Lwowie i postanowili poruszyć wszystkie sprężyny, aby udaremnić przychylne załatwienie petycyi towarzystwa. Udali się więc do posła dra Byka z prośbą, aby w Wiedniu popierał ich sprawę, nadto postanowili urządzić między ludnością wiejską w całym kraju agitacyę przeciwko oddaniu monopolu sprzedaży w ręce towarzystwa handlowego i zbierać podpisy na protesty w tej sprawie do rady państwa wnieść się mające.

Agitacya ta jest jednak jak się zdaje spóźniona, gdyż z Wiednia donoszą, że ministerstwo finansów załatwiło już przychylnie petycyę galic. Towarzystwa handlowego. Nazwiska osób, zasiadających w tem towarzystwie, są nam rękojmią, że pokieruje ono sprzedażą soli rozumnie i z pożytkiem dla kraju, a powierzając sprzedaż jej po wsiach Kółkom rolniczym przyczyni się do rozwoju tej tak zbawiennej instytucyi. W ten sposób ludność wiejska zyska podwójnie, bo i sól będzie miała tańszą i przygarnie się do chrześcijańskich sklepów Kółek rolniczych, gdzie będzie mogła zaopatrywać się w tanie i zdrowe towary.

Kronika.

Lwów 9 stycznia.

Dar. Gminie Rajskie, w powiecie liskim, darował Cesarz 100 złr na dokończenie budowy szkoły.

Wenta gospodarska Na wentę gospodarską nadesłano jeszcze dodatkowo następujące dary: Baronowa Marya Brunicka 10 złr, hr. Mieczysław Piniński 10 złr., pani Aniela Kunaszowska 5 złr., pan Maurycy Rosenstock 50 złr. Szanownym ofiarodawcom składam w imieniu ob. gica szczere podziękowanie. *M. Badeniowa.*

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 4 stycznia 1892: wyznaczyć Bazylego Senowe, kierownika szkoły ludowej w Chłopach, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Rudkach; posunąć nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych lwowskich: Bermesa, Tańczakowskiego, Ligęzę, Hoffmanna, Zygadłowiczównę, Pyszłowską, Markowskiego, Oberbardowę, Seeligównę, Gostyńską i Urbanka, od 1 stycznia 1892 na wyższy stopień płacy o rocznych 900 zł.; poruczyć nauczycielowi Feliksowi Żyszkiewiczowi, stałe kierownictwo 2 klasowej szkoły ludowej w Prusach; wyłączyć gminę Rusiaów Stary, od 1 września 1892, z zakresu szkoły ludowej w Brzostowej Górze; przenieść posadę nauczyciela młodszego szkoły ludowej w Podberezcach, na posadę nauczycielską z pełną płacą; przekształcić szkoły etatowe w Bolechowicach i Rzęśnie Polskiej od dnia 1 września 1892 na 2-klasowe; przekształcić szkołę filialną w Przędzielu od 1 września 1892 na etatową; przekształcić szkołę jedno klasową w Peczyniżynie od 1 września 1892 roku na cztero-klasową, o trzech nauczycielach z pełną płacą i dwóch nauczycielach młodszych.

Wybór posła. Pierwsze posiedzenie komitetu przedwyborczego powiatowego w Krakowie dla przeprowadzenia wyboru posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich, rozpisanego na dzień 4 lutego b. r., odbędzie się w piątek 15 bm. w sali Rady powiatowej krakowskiej.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożył ks. Jan Trzopiński w Kochawinie 4 złr. na Przytulisko sierót na ulicy Piekarskiej.

W Czytelni ludowej na Janowskiem odbyło się w tych dniach przedstawienie amatorskie, w którem brały udział jedynie siły zawiązanego tam „Kółka amatorskiego". Dano trzy wesołe komedyjki jednoaktowe, a precyzya i werwa, z jaką zostały odegrane, rokuje rozwojowi „Kółka" jak najlepsze nadzieje. Licznie zebrane audytoryum bawiło się wybornie.

Jutro w niedzielę o godzinie 4tej po południu odbędzie się w tej Czytelni odczyt p. Bronisława Gubrynowicza: „O Piotrze Skardze". Wstęp wolny.

Ślub Dziś w Stryju odbył się ślub panny Izabeli Taborówny, nauczycielki tamtejszej szkoły żeńskiej, z p. Bronisławem Laskownickim, członkiem Redakcyi *Dziennika Polskiego.*

Zegar środkowo-europejski zaprowadzono z Nowym Rokiem w Sanoku.

† Witold hr. Łubieński, właściciel Zassowa, urodzony w Królestwie Polskiem dnia 24 stycznia 1841 r., syn Seweryna i Amalii z hr. Jezierskich, zmarł dnia 8 bm. w Krakowie. Ród Łubieńskich ma wspólne znamiona i wspólne dziedziczne cnoty rodowe. Kultura umysłu u nich wysoka, ale wyższa wiara. Do służby kraju skorzy, ale gorliwość większa w sprawach Kościoła! Śp. Witold miał te przymioty i cnoty dziedziczne, a jednał wszystkich prostotą prawego i szlachetnego serca. Ożeniony z Morawską, wnuczką jenerała Franciszka Morawskiego, a córką zmarłego przed 2 laty w Krakowie śp. Tadeusza Morawskiego, nabył w Galicyi dobra Zassów i tam założył ognisko tych zasad katolickich i szlachetnych dążeń, które całego jego życia były gwiazdą przewodnią. W Zassowie wybudował wspaniały kościół, a zajmował się wielce szkołą ludową i czytelnią. Pracowity i gospodarny, w życiu skromny i oszczędny, był dla okolicy przykładem. Śp. Witold Łubieński osierocił wdowę i 2 dzieci — córkę poślubioną p. Starowiejskiemu i syna w Zakładzie chyrowskim.

Z Sanoka donoszą: Nasza rada miejska na ostatniem posiedzeniu przyznała wszystkim urzędnikom i sługom gminnym 15 prc. dodatku drożyźnianego do ich płac na przeciąg 8 miesięcy 1892 r.

Przed dwoma laty doniosły dzienniki, że dobra Olchowce, Zahatyń, Dembnę, Mrzygłód, Międzybrodzie, Liszną i Łęczę nabyli od Abisza i Sosi Kannerów, bracia Józef i Stanisław Nowakowie. Obecnie podzielili się bracia temi dobrami, blizko pół miliona reprezentującemi, a mianowicie: p. Józef Nowak otrzymał Olchowce, Liszną i Łęczę, a Stanisław Nowak Zahatyń, Dembnę, Mrzygłód i Międzybrodzie. Podział nastąpił losem.

Zamiast wieńca na trumnę śp. ks. Jana Mniszka Tchórznickiego, złożyła rodzina jego w prezydyum magistratu kwotę 50 złr. na ubogich miejscowych. Za ten dar składa prezydent miasta szanownym dawcom uprzejme podziękowanie.

Resursa urzędnicza urządza w niedzielę dnia 17 stycznia br. wieczorek z tańcami w sali Towarzystwa „Frohsinn". Początek o godzinie 8mej. Biletów wstępu nabyć można w lokalu Resursy przy ul. Sobieskiego l. 4.

W „Skale" wygłosi jutro p. dr. Antoni Pawlikowski zajmujący odczyt o wpływie wody i powietrza na ustrój i rozwój człowieka. Początek o godz. 5 po południu. Wstęp wolny.

Z Rzeszowa nam donoszą, że tam bawił we środę p. Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, dr. Witołd Mora Korytowski, i zwiedził biura podwładnych sobie urzędów. W biurach tych znalazł wprawdzie wszystko w porządku, zwrócił jednak uwagę na niewygodę, płynącą ztąd, że biura te są tak od siebie oddalone. To też p. Wiceprezydent dał się słyszeć ze zdaniem, że trzeba dążyć do złączenia wszystkich tych biur skarbowych w jednym gmachu i to we własnym, który kosztem 50.000 złr. da się snadno wybudować. Czynsze zaś jakie opłaca teraz skarb za pomieszczenie tych biur wynoszą 2.500 zł, a więc 5 prc. od powyższej kwoty

Poparcie przemysłu krajowego. Jak się dowiadujemy, uchwaliła Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na rozszerzenie działu wyrobów płócien w Korczynie koło Krosna przez powyższe Towarzystwo skutecznie prowadzonego, 5.000 złr. pożyczki pod warunkami przystępnemi. Cześć tej Instytucyi prawdziwie obywatelskiej, popierającej życzliwie rozwój przemysłu krajowego, a szczególnie przemysłu domowego.

Ze Stanisławowa piszą nam: (*P.*) Bardzo piękny i godny naśladowania czyn mam dzisiaj do zaznaczenia. Dyrektor bawiącego w mieście naszem teatru ruskiego p. Biberowicz przeznaczył połowę dochodu jednego przedstawienia na rzecz mającego się tu budować kościoła OO. Jezuitów. Jest to pierwszy wypadek, w którym Rusin podaje dłoń pomocną Jezuitom, z tem większą witamy go więc radością. Odegrano w teatrze prześliczną operetkę ludową „Natałka Połtawka", którą publiczność przyjęła bardzo sympatycznie. Przy tej sposobności powiem kilka słów o tutejszych OO. Jezuitach. Przybyli oni do Stanisławowa lat temu 8, a na wstępie spotkali się z niechęcią i nieufnością z wielu stron. Powoli jednak ta niechęć zamieniała się w sympatyę i przywiązanie i XX. Jezuici odnieśli prawdziwe zwycięstwo nad uprzedzeniami, które żywiło do nich wielu nawet poważnych ludzi. Przyczyną tego była i jest wytrwała, nieustanna i pełna poświęceń praca, którą podjęli dla duchowego pożytku mieszkańców miasta. Z czasem nabyli realność przy ulicy Zabłotowskiej, gdzie ośmiu Ojców znalazło przytułek, a na koniec powstała myśl wystawienia dla pożytecznego zakonu osobnego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Niezawodnie piękny przykład p. Biberowicza znajdzie u nas licznych naśladowców.

Wyprawa ślubna. W tych dniach odbył się we Wiedniu ślub pułkownika hr. Hugona Kalnoky'ego z hr. Maryą Herbensteinówną. W ubiegłym tygodniu, jak to jest w zwyczaju w kołach arystokratycznych, oglądano wspaniałą wyprawę hr. Herbensteinównej. Apartamenta pałacowe, zamienione w bazar, przedstawiały dobór pięknych toalet, cienkiej bielizny, kosztownych klejnotów i bižuteryj, kapeluszy zastosowanych do kostiumów, słowem wszystkiego, co oko kobiece zachwycić potrafi. Ogniskiem wyprawy była suknia ślubna, przez zwiedzające panie słusznie najbardziej podziwiana; suknia ta z ciężkiej materyi jedwabnej *fleur de soie*, w formie princessy, ubraną była przepysznemi koronkami weneckiemi, które krzyżując się z przodu stanika, jakoby chusteczka, spadały w tyle długiemi końcami na majestatyczny tren. Przód sukni ubrany był dołem kwiatami pomarańczowemi i mirtem, które tworzyły także naszyjnik u stanika. Również podobała się bardzo toaleta, przeznaczona na wieczór przedślubny; była ona z blado różowej mory pékin, w stylu Watteau, ubrana ulotnym muślinem i haftem z perełek. Bogata suknia aksamitna, koloru *bleu du roi*, ubrana sobolami i jasnoniebieskim muślinem, zachwycała niemniej, jak czarna aksamitna suknia, której przód i oba staniki wyszywane były delikatnym haftem dżetowym. Do obiadów i recepcyj służyć ma elegancka suknia czarna adamaszkowa, przystrojona marabontami z wielkim kołnierzem z czarnych koronek weneckich, oraz toaleta z granatowego *peau de soie* z haftem kolorowym u stanika. Okrycie do teatru z *drap suéde*, przybrane było piórami kapłonicmi i koronką écru, która w kształcie dużego kołnierza spadała na ramiona. Bardziej proste, lecz niemniej dystyngowane tualety były: ze szkarłatnej sycylieny z marabontami stanik, który ubrany jedwabem *peau de gant* koloru ivoire; niebieska jedwabna suknia z koronkami, kostium bardzo oryginalny w dwóch kolorach sukna, bronzowy z zielonym, i haftem z czarnych krepirek; inny kostium z wiśniowego sukna, zrobiony à *la russe* z żakietem, ubranym astrachanem; podróżny kostium z wigoniu koloru „havanna", z długim płaszczem, bramowanym sobolami; negliż z różowego wigoniu z wstążkami i wstawkami. Bielizna odznaczała się także bardzo gustownem i starannem wykończeniem.

Awans na kolejach państwowych VI ranga 2200 złr.: Kosirski Stanisław, Stanisławów, Gostyński Władysław, Kraków;

VII ranga 1600 złr.: Kuczyński Maryan Stanisławów, Bandrowski Franciszek Kraków, Grottger Jarosław Kraków, Piasecki Feliks Rzeszów, Zborowski Włodzimierz Nowy Sącz, Pauli Karol Sanok, Stelzer Karol Kraków.

VIII ranga 1500 złr.: Ocharski Zygmunt Lwów, Horn Benhard Żywiec; 1400 złr: Wlasek Mateusz Lwów, Bukowski Karol Lwów, Ambroziewicz Władysław Stary Sącz, Wopaterny Hugo Kraków, Hubert Henryk Kraków, Kremer Jan Kraków; 1300 złr.: Korbel Adolf Kraków, Majewski Władysław Ustrzyki, Kucce Bernard Lwów, Żaba Jan Stryj, Heiman Józef Jasło, Brüll Józef Czerniowce, Pilecki Juliusz Żółkiew.

IX ranga 1200 złr: Kropatschek Karol Czerniowce, Kudlich Aleksander Kołomyja, Klimkiewicz Zenobi Stanisławów, Spisar Jan Suczawa, Breda Stefan Kraków, 1200 złr. Doskosz Jan Lwów, Haubold Adolf Stryj, 1100 złr. Łękawa Aleksander Jezupol, Naglicki Antoni Lwów, Barański Jan Kraków, Rozwadowski Karol Lwów, Smolnicki Hilary Lwów; 1000 złr. Terlikowski Aleksander Lwów, Cerny Józef Lwów, Hupert Aleksander Lwów, Elster Edmund Czerniowce, Czarnecki Jan Kraków, Szpieberg Stanisław Nowy Sącz, Laukałka Edward Dolina, Zarmund Kazimierz Stryj, Herman Franciszek Zwardoń, Roger Karol Sambor, Szydłowski Roman Zagórzany, Połuczek Wojciech Skole, Pożakowski Hieronim Lwów; 900 złr. Chulawski Feliks Lwów, Hohorowski Stefan Kraków, Spendling Alfred Kołomyja, Prus Wilhelm Lwów, Krupski Władysław Czerniowce, Groszek Jan Lwów, Hölzelhuber Jan Krechowice, Mykita Bazyli Kraków, Piątkiewicz Franciszek Hliboka, 900 złr.: Schwartz Alfred Czerniowce, Barwiński Szymon Stanisławów, Nunberg Alojzy Kraków, Donersberg Zygmunt Lwów, Mayer Henryk Oświęcim, Skotnicki Piotr Kraków, Karaś Edward Muszyna-Krynica, Górz Wojciech Kalwarya, Bier Izak Dobra, Piasecki Edmund Bakończyce, Bohac Franciszek Stanisławów, Sawiczewski Kazimierz Stryj.

X ranga 800 złr. Kocowski Władysław Bednarów, Bryk Edmund Stanisławów, Lewicki Jan Mokre, Subiński Walery Stryj, Janicki Romuald Siarzawa, Skotnicki Hipolit Nowy Sącz, Tuchsa Maryan Ustrzyki, Brandhuber Ludwik Nowy Sącz, Krzanowski Aleksander Lwów, Skorut Stanisław Czerniowce, Cyps Roman Kraków, Flecker Wilhelm Lwów, Talapka A. Trzciniica, Zusławski Antoni Hliboka, Racięski Karol Komańcza, Lutinek Kazimierz Sucha, Korczyński Mieczysław Kraków, Siemianów Franciszek Dżuryn, Romański Teodor Stanisławów, 800 złr, Rohel Karol Stróże, Karpiński Stanisław Kraków, Błoński Emil Niżniów, Kisiel Ignacy Kraków, Bojarski Włodzimierz Żywiec, Miszkiewicz Stefan Kraków; 700 złr, Janes Józef Kalwarya, Dobrowolski Włodzimierz Sucha, Hoszowski Władysław Stanisławów, Okniński Kazimierz Gorlice, Czechowicz Michał Podgórze, Kuncewicz Stanisław Posada, Czarnożyński Rafał Stanisławów, Gusek Zygmunt Kraków, Malinowski Ludwik Stryj, Rawski Tomasz Lwów, Stawarski Antoni Stryj, Poszepski Władysław Lwów, Hetper Leon Siarzawa, Kasparek Eugeniusz Stanisławów, 600 złr. Tittinger Bernard Hliboka, Rudolf Stanisław Lwów, Peter Michał Skole, Lewicki Adolf Lwów, Błotnicki Adolf Kałusz, Appermann Jakób Stanisławów.

Mianowani urzędnikami w randze X z płacą 600 złr; Parecki Adolf Stryj, Teliczka Dymitr Kałusz, Stączek Stanisław Stróże, Trzemeski Henryk Stróże, Szerląg Józef Nowosielce, Begejowicz Bogumił Hutna, Kałmucki Bazyli Suczawa, Ciepanowski Cypryan Gorlice — 500 złr. Jakimowicz Bohdan Stryj, Dybka Jan Proszkowa.

Aspirantami mianowani: Eckhardt Adolf Lwów, Wiesenberg Adolf Zagórz, Wolański Karol Stanisławów, Dworski August Kalinowszczyzna

Z pomiędzy zatrudnionych dotąd przy budowie nowej trasy Loret Sidon, Stanisławów na 1600 złr: Dziewólski Apolinary, Tarnopol na 1400 złr, Żak Wojciech, Stanisławów na 1000 złr., Odzieżyński Hilary, Kraków na 900 złr.

Prócz tego urzędników i sług awansowało razem 111

Śmierć głodowa We wschodniej części Londynu, tej najbiedniejszej dzielnicy angielskiej metropolii, zaszły znowu trzy wypadki śmierci głodowej. Umarła najpierw stara kobieta imieniem Ganron, którą utrzymywał 13-letni wnuk jej. Mały chłopak nie był wstanie zapracować tyle, ile potrzeba było na wyżywienie dwojga osób, to też biedna staruszka umarła z wycieńczenia sił śmiercią głodową. Drugi wypadek dotyczy jakiegoś nieznanego człowieka, którego znaleziono nieżywym na chodniku. Trzecią ofiarą było półtoraroczne dziecko robotnika Gilhama, który wraz z żoną przybył pieszo z Manczestru do Londynu w celu wynalezienia sobie pracy. Podróż ta trwała wśród okropnej niepogody trzynaście dni. Nadzieje jednak zawiodły go, gdyż roboty nie otrzymał, a jedyne dziecko umarło z głodu. W dziwnem przeciwieństwie do tych trzech wypadków w których nędza przyprawiła o śmierć swoje ofiary, stoją dwa inne wypadki śmierci głodowej — ze skąpstwa. I tak w Canterbury znaleziono podeszłą już kobietę, Sarę Flood, nieżywą w pokoju, w którym pełno było kosztownych przedmiotów ze srebra i złota, czeków bankowych i pieniędzy, łącznej wartości 1200 funtów szterlingów. Śmierć nastąpiła z głodu, gdyż staruszka odmawiała sobie najniezbędniejszych potrzeb. W podobny sposób zagłodziło się rodzeństwo James i Marya Murphy. Jego znaleziono na podłodze, a ją na podartym i brudnym sienniku w swojem pomieszkaniu nieżywych. Skąpe rodzeństwo posiadało wieś i kilka domów wartości 40.000 funtów szterlingów.

Szkodliwa broszura. Są we wszystkich kierunkach maniacy szczególniej w naszem pokoleniu tak bardzo skłonnem do umysłowych zboczeń; specyalnym jednak gatunkiem, epoce naszej właściwym, jest maniak literacki. Bywa on postrachem redakcyi i wydawców, literatów i recenzentów. Do jednych szturmuje o drukowanie utworów swych, do drugich o światłe rady, u innych naprzód zamawia oceny krytyczne, do wszystkich trafia mimo drzwi zamkniętych i zakazanego służbie wpuszczania.

Typ ogółem wziąwszy wywołujący tylko żal i współczucie. Niebezpiecznym staje się wtedy jedynie, gdy rozporządza środkami do drukowania, a zwłaszcza gdy z właściwą wielu maniakom zręcznością i wytrwaniem znajduje drogi dla rozszerzania swoich chorobliwych elukubracyi.

Mamy przed sobą broszurkę, której bezimienny autor zdaje się należeć do tej ostatniej kategoryi. Odbita w wielu tysiącach egzemplarzy, tytuł jej już ekscentryczny, na okładce wydrukowano wyraz *gratis* a obok stampilia poważanej i zasłużonej firmy księgarskiej, która zapewne z polecenia autora broszurkę rozsyła i szerzy — wśród niedorostków, uczniów szkół średnich. Pomysł trafny: akademik choćby bardzo młody i niekrytycznie usposobiony, poznałby przecież z pierwszych stron z czem i z kim ma do czynienia.

Co w tej broszurce jest? Chaos podobny zapewne do tego, jaki w myślach autora panować musi. Nie jest to z pewnością człowiek zły — owszem zamiary ma dobre może, — ale pojęcia osobliwie pogmatwane, a ich nieudolnością zapewne większość wszystkich dorosłych odstręczy, lecz dla niejednego niedość jeszcze rozwiniętego chłopaka może być bardzo szkodliwym. Jest naprzód *Pobudzający wstęp*, w którym rozwija autor — na szczęście niezrozumiale całkiem — nowe teozoficzne pojęcia. Oto próbka: „Bóg pragnie dobra ludzi a nie ich zła, czyli, że pragnie zbliżyć ich do siebie i dla tego zsyła im światło, zaślepieni zaś, zbyt ciemni i nędzni egoiści (dzierżący władzę) stawiają tamę temu spływającemu dobrodziejstwu" (str. 6)

Następny rozdział „*O konstytucyi 3 Maja*" ma dwa ustępy: *Żałoba* i *Ocknijmy się*. W pierwszym wezwanie do demonstracyi corocznej w rocznicę konstytucyi i specyalnej przez rok 1892 — wezwanie skierowane przedewszystkiem do... Warszawy, zakaz tańców „szurgania i tupania nogami" a nawet i lekcyi tańców (str. 16).

Rozdział III ma treść następną: „Praca. Modlitwa. Różne prace. Co wszystko tkwi w patryotyzmie i sprawiedliwości, (czyli: co trzeba czynić, aby być prawdziwie patryotycznym i sprawiedliwym). Moralność. Oświata. Zbytek Czas. Kosmopolici Moralność i fizyczność(?) Zalety. Wychowanie i szkoła. Żołnierka. My. Czystość i porządek. Stan ekonomiczny. Obżarstwo i opilstwo. Militaryzm. Praca nad dobrem materyalnem. Prawnicy Pieniądz wydawany za granicą. Streszczenie wszystkiego(!) co napisano o zachowaniu polskości".

Wszystko streszczone na 50 malutkich stroniczkach — a trzeba być sprawiedliwym i dodać, że oprócz wymienionych mieści się tam niezmiernie wiele innych przedmiotów. Wszystko tam jest: i że „Pan Bóg stworzył narody nie na to, aby trzymały miliony wojska (darmozjadów)" (str. 31) i że „każdy wojskowy to darmozjad", wezwanie hygieniczne do spełnienia patryotycznego obowiązku „zapocenia się codziennie" (str. 35) i twierdzenie że „rozbrojenie Europy nie nastąpi prędzej, póki jej państwa nie staną się republikami", (str. 59) i powtarzane wciąż zdanie „Polacy bądźmy charakterni!" bo „we współubieganiu się narodów potrzeba wiele charakterów, potrzeba ogromnie dużo charakterów".

W kilku następnych rozdziałach równa miara logiki i rozsądku. Jest cały jeden ustęp *Religijność*, w którym tyle z chaotycznych frazesów można zrozumieć, że autora ideałem jest zniesienie pozytywnej religii, uczenie w szkołach bezwyznaniowej *moralności* zamiast katechizmu, razem z żydami str. 96, masoński humanitaryzm i panteizm. „Jest jedna tylko prawdziwa religia: wiara w prawdę, w naukę tego wszystkiego, co ludzi wszystkich razem i każdego z osobna do prawdziwego szczęścia doprowadza, t. j co wiedzie ciało nasze i ducha naszego do doskonałości, a to wszystko na zasadach i badaniach praw natury *czyli*(!) Boga" str. 110. Jako praktyczne urzeczywistnienie Boga-natury (stale tak nazywa) — podaje znane „*freireligiöse Gemeinden*" niemieckich wolnomularzy, str. 115. Zaś polityczny program streszcza na str. 98 w ten sposób: „przetworzyć szkoły, (wychowanie), wprowadzić republiki, znieść militaryzm, usunąć nędzę, prace bezużyteczne, (szkodliwe) i t. d.

Za długo zatrzymujemy się nad dziwacznym utworem chorego człowieka — może jednak cytaty powyższe nie będą zbyteczne, choćby tylko ze względu na szerokie kolportowanie tego dziwactwa. Bez wymieniania tytułu, z treści samej poznać je mogą rodzice, opiekunowie, władze szkolne, — a mamy nadzieję, że poznawszy, z rąk niedorosłej młodzieży odbiorą.

W jaki zaś sposób chrześcijańska, uczciwa księgarnia Seyfartha i Czaykowskiego znalazła się na czele propagandy tego drukowanego wybryku chorej głowy? Na to doprawdy nie umiemy odpowiedzieć.

Zwolennicy tańców zyskali sprzymierzeńca w osobie młodego monarchy Niemiec Wilhelma II. Cesarz miał bowiem kategorycznie oświadczyć komendantom pułków gwardyi, stojących załogą w Poczdamie, że na balach dworskich mogą bywać tylko ci oficerowie, którzy umieją tańczyć.

Temperatura Termometr — 3° R. Barometr 756°. Idzie w górę. Ciepło. Rano była mgła, cały dzień dżdżysto i wilgotnie. Błoto nieznośne.

Proroctwo na rok bieżący. Pewien ziemianin w Królestwie, który od lat wielu zajmuje się praktyczną meteorologią, a w zakres swych studyów wciąga nie tylko temperaturę, wiatry i inne klimatyczne czynniki, ale także zachowanie się zwierząt ssących, ptaków i płazów i którego proroctwa bardzo są cenione w Królestwie, ogłasza następujący prognostyk na rok bieżący:

Po zimie, potrosze jesiennej, a w części wiosennej, nastąpi wiosna trochę zimowa. Na wschodzie dosyć ciepła, na zachodzie dżdżysta, szczególniej po porównaniu wiosennem dnia z nocą i w końcu kwietnia; w naszej strefie klimatycznej zrazu łagodna, a nawet ciepła, dalej zmianami powietrza i powrotami zimna uprzykrzona; koniec w Europie środkowej burzliwy; na wschodzie od gór Karpackich ku morzu Czarnemu możebna jest posucha, chociaż zapewne strefa jej nie obejmie tak wielkich obszarów, jak w r. 1891-ym i może nie mieć następstw tak szkodliwych.

Lato w ogólności gorące, a na wschodzie dosyć dżdżyste. W naszym kraju pierwsza część lata ma być suchsza, niż część druga, w której deszcze bywają często tak niepożądanym gościem w czasie żniw.

Jesień będzie prawdopodobnie w ogólności ciepła i burzliwa, wczesne objawy zimna nie są jednak wyłączone.

Początek zimy przyszłorocznej ma być zmienny, lecz przeważnie jesienny.

Takie są przepowiednie co do aury w r. 1892. a co do urodzajów:

Bardzo często po roku nieurodzajnym następowały żniwa pomyślne. Np. w r. 1842-gim wynagrodzone zostały w Europie wschodniej straty, zrządzone posuchą wiosenną w r. 1841-ym; po fatalnych żniwach w r. 1847-ym, pamiętnym zarazą, jaka padła na kartofle, nastąpił wyborny urodzaj w r. 1848-ym prawie w całej Europie.

Przykłady podobne upoważniają do przypuszczenia, że rok przyszły będzie urodzajny, że jeżeli nie pokryje niedoborów tegorocznych, to przynajmniej będzie nierównie lepszym od upływającego.

Doświadczenia lat ubiegłych uczą, że sucha i ciepła jesień pomyślną bywa wróżbą dla urodzaju zbóż ozimych roku następnego.

Przepowiednie co do wiosny r. 1892-go mniej są obiecujące dla jarzyn, jakkolwiek znów doświadczenie uczy, że przymrozki późnej wiosny na gruntach dobrze uprawnych okazują się mniej szkodliwemi, jeżeli nie przyłączą się do nich późniejsze nieprzyjaźne wpływy atmosferyczne, jak susza lub nagłe upały.

Wybory do Rady miejskiej. Dziś o godzinie szóstej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie miejskiego komitetu przedwyborczego.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie złożyła pani A. C. ze Lwowa 2 złr. z prośbą o zdrowie dla Hali i Ludwisia.

Dzieci z Majdanu 1 złr. i p. Henryk Gottleb z Tehlowa 2 złr. dla Głodnych Dzieci.

Zmarli. Julian Zubrzycki, właściciel zdrojowiska Rabka, zmarł nagle w nocy, przeżywszy lat 76. — Onegdaj wieczorem w dworze rabczańskim, z powodu imienin sędziwego gospodarza, zebrało się grono rodziny i znajomych, wśród którego bawił się z serdeczną ochotą; po pożegnaniu się z gośćmi, udał się na spoczynek i wtedy nagła śmierć przecięła życie tego pracowitego obywatela. — W Ropczycach zmarła dnia 7 bm. w 17 roku życia Helena Siekierska, córka tamtejszego poczmistrza. — Teresa Böhmowa, żona kasyera Tow. z. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, przeżywszy lat 56, zmarła w Krakowie dnia 8 bm — W Podhajczykach zmarł w 72 roku życia Edward Hełczyński, długoletni plenipotent hr. Dzieduszyckich z Jarczowiec — Ks. Jan Krajger, kapłan-jubilat, poddziekani niepołomicki, radzca biskupi, obywatel honorowy m. Wieliczki, proboszcz w Brzezia, zmarł w 76 roku życia. — Wanda Seweryna z Jastrzębskich Saja, żona emerytowanego ck. kapitana, zmarła we Lwowie w 35 r. życia. Pogrzeb odbędzie się jutro 10 bm.

Laseczniki influency. Z Berlina donoszą, iż nowo odkrytego przez dra Pfeiffra lasecznika gruźlicy uważać się musi w istocie za przyczynę tej choroby, gdyż zawsze znajdowano go w wydzielinach płuc osób chorych na influencę, a nie było ani śladu jego u osób chorych na zwykły katar, zapalenie płuc, lub gruźlicę. Sztuczną hodowlą tego zarazka zajął się w instytucie bakteryologicznym dra Kocha, dr. Kitasato, (Japończyk) i doprowadził ją już do piątej generacyi.

Na czwartkowem posiedzeniu lekarzy szpitalu Charité dr Pfeiffer zdawał sprawę z swego odkrycia. W 24 wypadkach odkrył on w plwocinach osób chorych na influencę drobne laseczniki, które można było dalej sztucznie hodować. Szczepienie zarazków tych małpom i królikom dało pomyślny rezultat, gdyż natychmiast zwierzęta te zapadły na influencę. Dr. Canon oświadczył znów, iż badał krew osób chorych na influencę i w 17 wypadkach na 20 odkrył w niej laseczniki influency. Profesor dr. Koch potwierdził prawdziwość tych odkryć.

Korespondencya Administracyi. W. P. Solecki — Taurów — p. Kozłów. Wyraźnie prosiliśmy naszych prenumeratorów, żeby nam nie przysyłali pieniędzy na kalendarze, gdyż my nie handlujemy kalendarzami i groziliśmy w tej prośbie, że posyłać kalendarzy nie będziemy. Mimo to kupiliśmy jakiś kalendarz i posłaliśmy Panu. Dzisiaj pan nam donosi, żeś go nie otrzymał. Kupujemy więc drugi raz i drugi raz posyłamy, ale zarazem już po raz ostatni.

Teatr. Dziś w sobotę popołudniu próba tańców karnawałowych na r. 1892, wykonana przez muzykę 30 pułku piech. Wieczorem: „Romeo i Julia", opera w pięciu aktach Gounoda; gościnny występ pani J. Camillowej i pp.: Bernhardta i Warmutha. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Thermidor", dramat w 4 aktach W. Sardou, w przekładzie Heleny Marfiewicz. — Wieczór o godzinie siódmej po zniżonych cenach: „Mignon,"

opera w 3ch aktach Thomasa; gościnny występ panny A. Bussi primadonny teatru Dal Verme w Mediolanie i J. Jeromina — W poniedziałek po raz pierwszy: „Sto djabłów“, komedya w 4 aktach Fr. Dominika.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie składane w teatrze skarbkowskim zalecało się nader pięknym i doborowym programem. — Po prześlicznej sielance „Pierwiosnki“, w której nam poeta skreślił obrazek z dawnego życia szlacheckiego, odegrano znakomitą komedyjkę Z. Przybylskiego p. t. „Pierwszy bal“. Utwór ten to prześliczny poemacik pełny uczucia i liryzmu, wiernie pochwycony z życia i oddany szczerze i z sercem. Wczorajsze przedstawienie tego obrazka zamieniło się w wielką owacyę dla jego autora p. Z. Przybylskiego, jednego z najulubieńszych komedyopisarzy naszych, który przybył z Warszawy do Lwowa umyślnie w tym celu, aby widzieć swój utwór na scenie skarbkowskiej.

Artyści nasi grali wczoraj w obrazku tym iście koncertowo. Publiczność, która — powiadomiona o tem, że p. Przybylski będzie na przedstawieniu — zapełniła salę i przypatrywała się tokowi akcyi na scenie z zapartym oddechem, a gdy zapadła kurtyna i skończył się ten poemat, prostotą swą i szczerością przemawiający do serc słuchaczy, cała sala zabrzmiała oklaskami, zewsząd wołano „Autor!“, gdyż chciano mu podziękować za tę biesiadę duchową, jaką pięknym swym utworem zgotował. — P. Przybylskiego wywołano pięć razy.

* **Słownik** nazw zoologicznych i botanicznych. — Warszawa jaśnieje mnóstwem ludzi wiedzy, skrzętnej i wytrwałej pracy w różnych kierunkach, a pożytecznej społeczeństwu. Nie brak tam ludzi poświęcenia, którzy bez rozgłosu i osobistych korzyści materyalnych pracują na chwałę i dla dobra narodu. Szczególnie ważne usługi oddaje Warszawa społeczeństwu polskiemu swemi wydawnictwami.

Pomijając mnóstwo czasopism peryodycznych, wydała ona wiele dzieł naukowych i nader cenne encyklopedye i słowniki, jak: Encyklopedya powszechna Orgelbranda, ogólna wiedzy ludzkiej, powszechna ilustrowana, kościelna, rolnictwa, handlowa, medycyny, wychowawcza; słownik geograficzny; a obecnie wychodzi tam słownik polskich nazw zoologicznych i botanicznych, pomnożonych porównawczym materyałem, zaczerpniętym z innych języków słowiańskich. Wielkie to i pożyteczne dzieło wydaje autor, p. Erazm Majewski, własnym nakładem.

Przez ciekawość czytam spis prenumeratorów tego dzieła, aby się przekonać, ile też ich jest z Galicyi, i dowiedziałem się, że z całego naszego kraju jest ośmiu prenumeratorów, a mianowicie: Politechnika, prof. Łomnicki, dr. Zalewski i księgarnie Altenberga, Seyfartha i Czajkowskiego tudzież Starzyka we Lwowie, a w Krakowie tylko księgarnie Friedleina i Gebethnera.

Może to dzieło nie ma wartości?

Przeciwnie; jest ono bardzo ważne, a praca olbrzymia jak na jednego człowieka. Składać się będzie z dwóch wielkich tomów w dwudziestu zeszytach, [illegible] w ćwiartce.

Znaczenie słownika jest dwojakie:

1) Dla słownictwa naukowego polskiego,

2) dla znawstwa języka ojczystego.

Materyał przedstawia bogaty, interesujący, bo gromadzi i jednoczy wszystko to, co rozproszone po setkach dzieł, w ustach ludu polskiego i u naszych pobratymców, jak Rusinów, Czechów, Chorwatów, Serbów i innych ludów słowiańskich.

Dzieło to jest dlatego ważne, bo da najpierw poznać cały zapas nazwisk zwierząt i roślin dotąd używanych, a potem u ogółu ułatwi terminologii czysto polskiej, zgodnej z duchem naszego języka.

Autor nie usiłuje rozstrzygać wątpliwości, które nazwy mamy przyjąć a które odrzucić; on gromadzi jedynie materyały z iście benedyktyńską wytrwałością. Wychodzi on z tego całkiem słusznego stanowiska, że najpierw trzeba nam spisać dokładny inwentarz całego naszego dorobku wiekowego na polu historyi naturalnej, a potem dopiero pomyśleć o oczyszczeniu języka od wyrazów sztucznie skleconych i innych naleciałości.

Nazwałem pracę p. Majewskiego olbrzymiem przedsięwzięciem, bo zaiste zabrał do dzieła, musiał przewertować całą naszą literaturę przyrodniczą i językoznawczą [illegible]. Prawie z czterystu dzieł [illegible] nazwy, opatrzył komentarzami i ułożył alfabetycznie.

Ośm lat pracy zajęła mu ta czynność. Ażeby mieć wyobrażenie o jej ogromie, dosyć powiedzieć, że rękopis składa się z 35.000 luźnych kartek, poustawianych alfabetycznie w 55 płytkich pudełkach, zajmujących cztery stoły a ważących 380 funtów.

Pan Erazm Majewski podjął się tak mozolnej pracy jedynie z miłości do nauki i języka ojczystego, która nie może mu dać innego wynagrodzenia, jak błogą świadomość złożonej ofiary na ołtarzu oświaty i mowy rodzinnej, oraz uznanie ze strony ludzi umiejących ocenić takie poświęcenie.

Sam zebrał tak obfity materyał, który miano współnemi siłami wykonać w myśl uchwały trzeciego zjazdu przyrodników, odbytego w Krakowie 1881 r. Gdy parę lat minęło, a nikt nie pomyślał o zamienieniu w czyn uchwały zjazdu przyrodników, wtedy p. Majewski z zapałem wziął się do pracy, z wiarą, że mu Bóg dopomoże, a rodacy go wesprą. Bo, jak sam mówi: „Potrzebę ustalenia polskiego słownictwa botanicznego i zoologicznego odczuwa niewątpliwie nietylko każdy przyrodnik i znawca języka, lecz zarówno, a może i w wyższym stopniu, każdy pedagog, lekarz, farmaceuta, przemysłowiec, rolnik i ogrodnik.“ Dlatego spodziewał się, że go zasilać będą nader pożądanemi i ważnemi materyałami słownictwa ludowego.

W tym celu rozesłał parę tysięcy odezw, ale niestety otrzymał zaledwie kilka uwag skromnych. — Z tego powodu żali się znany autor: „Przecież na całym obszarze kraju mamy niemało światłych kapłanów, lekarzy, farmaceutów, nauczycieli, gospodarzy, ogrodników, a nawet inteligentnych panienek, dla których praca taka, podjęta w chwilach wolnych, byłaby nawet przyjemną, nie przedstawiającą żadnych trudności.“

Nazwy ludowe są bardzo ważne, bo odwieczne, prawdziwie polskie. Dlatego idąc z pomocą zacnemu autorowi i nadsyłając mu z każdej okolicy naszego kraju ludowe nazwy zwierząt i roślin. Jeszcze czas, bo dzieło niewydrukowane, a takie dodatki się pomieszczą w zeszytach dodatku.

Idźmy mu z pomocą, na jaką stać każdego, aby nie powiedziano kiedyś, że niczego nie uczyniliśmy dokoła [illegible] ocenić [illegible] ogólnemu [illegible].

Życzyćby należało, aby nietylko wyższe i średnie zakłady naukowe naszego kraju zapisały to dzieło do swych bibliotek: ale mamy także nadzieję, że [illegible] lekarza i aptekarza. *M. Rybowski.*

Z naszej strony dodajemy, że „Słownik nazw zoologicznych i botanicznych“ polskich wychodzi w zeszytach po 5 do 7 arkuszy druku w ćwiartce. — Całość obejmie dwa wielkie tomy. — Tom pierwszy polsko-łaciński. Cena zeszytu z przesyłką 80 kop. — Tom drugi łacińsko-polski. Cena zeszytu z przesyłką 1 rsr. 25 kop.

Adres: Erazm Majewski w Warszawie, Złota 61, albo: Księgarnia Paprockiego i sp. w Warszawie.

Przypisek Redakcyi.

* **„Sylwan“**, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego zmienił od 1 stycznia b. r redakcyę. Dotychczasowy zasłużony redaktor p. Władysław Tyniecki z braku czasu ustąpił, a na jego miejsce zaprosił Wydział Towarzystwa p. Kazimierza Achta, c. k. zarządzcę dóbr państwowych, który redakcyę przyjął.

Z powodu tej zmiany wyjdzie styczniowy zeszyt *Sylwana* dopiero około 15 b m.

* **Geneza i rozwój nihilizmu w Rosyi.** Szkic historyczno-społeczny, przez ks. Stanisława Załęskiego, Kraków 1892. Stron 265. Pod takim tytułem wyszła świeżo cenna praca zasłużonego pisarza na polu społeczno-religijnem i zwraca na siebie tem większą uwagę, że jest to pierwsze u nas obszerne i poważne studyum o nihilizmie. My Polacy, geograficznie tak blisko Rosyi położeni, związani z nią nadto przez fatum dziejowe wspólnemi losami, najmniej mamy prawa zostać obojętnymi wobec tych niezdrowych objawów, jakie wytwarza również niezdrowa atmosfera caratu od lat kilkudziesięciu. Nihilizm wylęgły na gruncie rosyjskim, ale przez transportowany także na teren ziem polskich i wciągający w swą akcyę polskie rodziny, zasługiwał od dawna na osobne studyum historyczno-społeczne. Potrzebie tej uczynił zadość ks. Stanisław Załęski. W książce pod powyższym tytułem rozwija on ze znanym talentem genezę i rozwój nihilizmu, dając nam w ten sposób jedną z najciekawszych kart dziejów wewnętrznych Rosyi w ciągu kilku ostatnich dziesiątek lat. Nie wątpimy, że praca ks. Załęskiego, wywoła ogólne zainteresowanie naszej czytającej publiczności. Cena sporej książki, wydanej wytwornie, wynosi 2 złr. Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Wpływ pracy na długość życia** Na międzynarodowym kongresie dla hygieny i demografii w Londynie miał dr. Ogle odczyt o wpływie pracy fizycznej i umysłowej na długość życia. Na podstawie dat statystycznych, zebranych z ostatniej konskrypcyi w Anglii, wykazał, że praca fizyczna nawet najbardziej natężającej i wysilającej natury, nie jest w stanie tak zużyć i podkopać życia i zdrowia ludzkiego, jak odpowiednio wytężająca praca umysłowa. Nadto oświadcza p. Ogle, iż praca fizyczna nawet do ostatecznych granic codziennego możliwego wysilenia doprowadzona nietylko że organizmowi nie szkodzi, lecz owszem go wzmacnia, podnosząc jego wytrzymałość i przedłużając życie, o ile temu nie są wprost na przeszkodzie atmosfera zanieczyszczona lub inne, nie sprzyjające warunki zewnętrzne. I tak n. p nie ma człowieka, któryby dłużej i ciężej pracował jak zawodowy rybak na morzu Północnem, a przecież śmiertelność i chorobliwość tych ludzi włącznie z nieszczęsnymi wypadkami morza daleko stoi za śmiertelnością i chorobliwością zwykłych robotników polnych, zostających pod idealnymi warunkami hygieny. Ciekawą jest dalej statystyka robotników zatrudnionych w kopalniach węgla kamiennego, której zestawienie wykazuje, że pył węglowy nie da się zaliczyć do okrzyczanych szkodników zdrowia, za jakie uchodzi w ogóle kurz i pył. Śmiertelność u tych górników nie jest większą jak u naszych robotników polnych. Ostatecznie powiada p. Ogle, że jeśli przy teraźniejszych stosunkach w ogóle mówić można o wytężeniu siły roboczej, to dotyczy to w pierwszej linii sfer wyższych pracujących umysłowo, żadną miarą atoli nie dotyczy to szerokich warstw ludności rękodzielniczej, li tylko fizycznie pracującej.

— **Gruby szwindel.** Monachijski „Balnelogische Centralblatt“ pod d. 3 października r. z. zamieścił wiadomość, że inżynier Bertsch w swoich łomach kredowych pod miejscem kąpielowem Tolz odkrył niesłychanie silne źródło jodowe. Analiza chemiczna dołączona do tej wiadomości, zadziwiające przedstawiała cyfry. Źródło nazwano „Cesarskiem“ (*Kaiserquelle*). Utworzyła się spółka komandytowa M. Schall, C. Bartsch et Comp., po wszystkich pismach fachowych ukazały się prospekty, ogłoszenia, monografie. Zbudowano naprędce łazienki, które nie mogły pomieścić cisnących się pacyentów, gdyż lekarze monachijscy wszystkich chorych odsyłali do najsilniejszego źródła jodowego. Na nieszczęście p. Bertsch pokłócił się z własnym szwagrem, który przez złość — zadenuncyował go. Zjechała na miejsce komisya, aby zbadać bliżej „Źródło cesarskie“, i przekonała się że — żadnego źródła nie ma i nie było. Okazało się, że genialny inżynier wodę błotnistą rzeczki przepuszczał po prostu przez kanał napełniony chemikaliami i tym sposobem fabrykował ową cudowną wodę mineralną, w której kąpiel kosztowała 2 marki, a takich kąpieli szanowna spółka przez czas swego istnienia kilkadziesiąt tysięcy wydała. Naturalnie pan wynalazca czmychnął, pozarywawszy ludzi przeszło na 10 .000 marek.

— **Obrączka ślubna.** Zwyczaj skuwania się obrączką i noszenia jej na czwartym palcu ręki prawej pochodzi od Egipcyan; przyswoili go sobie następnie Grecy i Rzymianie. Sądzono w starożytności, iż czwarty palec nerwem połączony był z sercem. Nadto Grecy poświęcali go Apollinowi, słońcu, któremu niesiono w darze złoto. Ztąd obrączki z tego szlachetnego kruszczu. Hebrajczycy nosili obrączki na palcu drugim prawej ręki. W Niemczech podczas okresu narzeczeństwa, obrączka nosi się na czwartym palcu ręki lewej, a po ślubie na prawej. W Hiszpanii obrączki wysadzane są drogiemi kamieniami i noszone na ręce prawej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 grud. do 2 stycznia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·25—11·50, żyto 10·— do 10·30, jęczmień browarny 7 25—7 75, pastewny 6.— - 6.50, owies 7 45—7.50, hreczka 9.65—10.35, kukurudza zeszłor. 7.——7.50, nowa 6.80—7·25, groch do gotowania 9 00—11.00, pastewny 6.50 do 7 50, fasola 7.00—7.25, bobik 6.50 do 7.25, wyka 5 50—6 50 koniczyna 50 — do 70.—, anyż rosyjski 30 — do 31.—, anyż płaski 32.— do 33.—, kminek 20.— do 21 —, rzepak zimowy 12 50 do 14·—, letni —.— do —.—, lnianka 9.25 do 9.50, nasienie lniane 10.— do 10.50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14.25—15.25, salonowa 16 50—17.50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 56.10—56 40.

§ **Młynarze galicyjscy** ponoszą skutkiem upaństwowienia kolei Karola Ludwika bardzo znaczne szkody. Kolej Karola Ludwika przyznała im bowiem 17-procentowe zniżenie cen przewozu, a obecnie po upaństwowieniu tej kolei refakcya ta została zniesioną. Z tego powodu udała się izba handlowa i przemysłowa w Krakowie do ministra handlu telegraficznie z prośbą o przywrócenie tej refakcyi, gdyż inaczej groziłaby ruina młynarzom galicyjskim.

Z zbożowych targów.

9 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	11.25 11·75	11 20 11 50	10.71 11 75	11 35 12 —
Żyto	10 — 10 35	9 80 10 20	9 50 10 25	10 — 10 50
Jęczmień	6 75 8 —	6 60 7 75	6 75 8 —	7 50 8 10
Owies	7 25 7 70	7 — 7·25	6 61 7 25	7 80 7 85
Groch	6 50 13.—	6 25 13·—	6·— 12 50	7 — 13 —
Wyka	— —	— —	—	—
Rzepak	13 — 13 50	13 — 13 50	13 — 13 25	13 25 13 75
Chmiel	— —	— —		
Konic. czer.	45 55 —	42 52	43 53	45 55
Konic. biała	—	—		
Okowita	— —	— —		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr. loco Lwów 21.— do 21 50 zł. Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Ceny tylko nominalne Stagnacya handlowa. Brak odbiorców. Usposobienie zniżkowe.

§ **Targi na nierogaciznę.** Dla dogodności mieszkańców miasta postanowiła Rada miejska założyć targowicę dla nierogacizny we Lwowie, na gruntach poza nasypem kolei brodzkiej nad korytem Pełtwi. — W tym celu zbudowano tam stosowny szałas na 400 sztuk nierogacizny i urządzono prowizoryczne chlewy o trzech przedziałach do przetrzymywania nierogacizny.

Targi rozpoczęły się dnia 8 bm i odbywać się będą we wtorki i w piątki. Opłata placowa wynosić będzie po 2 ct. od sztuki. Przypęd nierogacizny na tę targowicę ma się odbywać tylko ulicą Źródlaną pod mostem kolejowym, a dalej drogą nowo urządzoną wprost do rzezalni.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 8 stycznia.

Charakterystyką obecnej sytuacyi handlu zbożowego jest niepewność i wyczekiwanie, bo z jednej strony spekulanci wykupiwszy po cenach wysokich znaczne ilości zboża, a opierając się na niedoborze, jaki bądź co bądź w życie i kartoflach okazał się, wyczekują zwyżki cen, a z drugiej strony kupujący, w obec nagromadzonych zapasów zboża gotowego, ograniczają się w potrzebach, w przekonaniu, że przy pomocy produkcyi amerykańskiej potrzeby ogólne znajdą dostateczne zaspokojenie, a gdy raz obniżenie cła w Niemczech stanie się faktem dokonanym, nagłe zaofiarowanie nagromadzonych zapasów będzie musiało wywołać reakcyę w cenach na ich korzyść. — Na teraz obie strony zachowują się wyczekująco i dla tego przy nader ograniczonych obrotach ceny nie ulegają dalej idącym zmianom, chociaż już od paru tygodni słabsza tendencya wzięła stanowczo przewagę.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu również kompletna panowała stagnacya, chociaż dla tego właśnie, że większe obroty miejsca nie miały, w cenach żadne prawie różnice nie zdołały się uwidocznić.

Płacono: za pszenicę białą od 12.20—12.50, za czerwoną od 12·00—12·30, za żółtą od 11.80 do 12·25 zł., za żyto 10.75 do 11·10 zł.; za jęczmień browarny od 8·— do 8 60 zł.; na paszę od 7 50 do 8 00 zł.; za owies od 7 20 do 7·40 zł.; rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 7 stycznia.

(*Z.*) Pewna część spekulantów, grających na zwyżkę, uznała dziś, że lepiej może zgarnąć piękny zysk, osiągnięty przez zwyżkę dni ostatnich, ani zapędzać się jeszcze dalej — i dla tego sprzedawała swe papiery. Sprzedaże te odbywały się przeważnie w rentach, które skutkiem tego spadły od 5 do 40 centów na sztuce. Z drugiej strony jednak zakupna w lokalnych papierach wiedeńskich, tudzież w papierach kolejowych, nie ustawały dziś, a w niektórych jak n. p. w lombardach i w akcyach fabryki broni robiono olbrzymie operacye. Pomimo, że w Berlinie i Paryżu tendencya się osłabiła, dał dzisiejszy dzień u nas stanowczo pozytywny rezultat, bo prawie wszystkie papiery bankowe, kolejowe i znaczna część przemysłowych znów podniosły się w cenie W Paryżu wybuchła dziś mała panika w walorach egipskich skutkiem doniesienia, że khedyw chory jest niebezpiecznie. Kombinowano tam, że w razie jego śmierci będzie musiała Anglia wycofać swe wojska z Egiptu. Niepokoiły także doniesienia, że Anglia wysłała okręty wojenne na wybrzeża Maroku. Na berlińskiej giełdzie było bardzo wiele zleceń zakupna od prywatnych osób z prowincyj spekulanci jednak parli kursa w dół, osobliwie kursa walorów rosyjskich, a za powód do tego wzięli stanowcze zaprzeczenie *Norddeutscherki*, jakoby między Niemcami a Rosyą miały być nawiązane jakiekolwiek rokowania handlowe.

Gotówki na targach pieniężnych jest tyle, że wszystkie banki państwowe zabierają się do zniżenia stopy procentowej. Bank austro-węgierski jutro zniży ją z 5 na 4 od sta, niemiecki bank jutro ma także zniżyć ją z 4 na 3 a bank angielski najniezawodniej zniży ją w przyszłym tygodniu z $3^1/_2$ na 3 odsta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 294·—, węgierskie 332·50, Anglobanki 158 75 Uniony 231·50, Bankvereiny 110·25, Länderbanki 207·5, Ludwiki 209 75, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 93·—, srebrna 92·60, austryacka złota 110 45, papierowa 102·60 węgierska złota 106 55 papierowa 102 05, dukat 5 58, 20 frankówka 9·35—, marki 11 57, ruble $1·15^1/_2$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Rosyi otrzymujemy następujące informacye: Nie ulega już wątpliwości, że knowania nihilistyczne odżyły. W siedmiu miastach wykryto tajne drukarnie i stosy proklamacyj. W Moskwie aresztowano osób 240, między niemi urzędników 14, nauczycieli 4, oficerów 6, kobiet 8, studentów 22 W Petersburgu aresztowano osób 60, wszystkie z wyższych warstw. Proklamacye wzywają „ujarzmiony i uciśniony naród do obalenia rządu, do zaprowadzenia instytucyj europejskich. Nadeszła chwila — czytamy w tej proklamacyi — żeby zakończyć z krwawem samowładztwem, które od wieków cięży na narodzie rosyjskim, najnieszczęśliwszym, najwięcej gnębionym z wszystkich ludów na ziemi po wszystkie czasy“. Największe zaniepokojenie panuje w Moskwie — W ciągu b. r. zostaną usunięte ostatnie ślady niemieckie z uniwersytetu w Dorpacie.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 stycznia (pryw.) Pogłoski, że ministeryum wojny zarządziło budowę fortyfikacyj na granicy węgiersko-serbskiej, niedaleko Nowego Sadu, są zupełnie mylne. Nakazano tylko małe restauracye w forteczce Peterwardein.

Petersburg 9 stycznia. (pryw.) Na budowy publiczne w r. b, preliminowano 58 milionów, z tego 24 na koleje w Azyi, kilka milionów na komunikacye w „guberniach zachodnich“.

Berlin 9 stycznia (pr.) *Kreuz Ztg.* donosi: „Nareszcie odkryto sprawcę zamachu na carski pociąg pod Borkami, a stało się to w ten sposób: W papierach zamordowanego w Paryżu jenerała Sieliwerstowa znaleziono fotografię człowieka wcale nieznanego rosyjskiej policyi. Dopiero niedawno wydano z Niemiec Rosyi pewną osobistość zamięszaną w roboty nihilistyczne. Okazało się, że owa fotografia była zdjęta z tego człowieka. Badania wykryły, że on znajdował się w carskim pociągu jako kucharz. Dalej wykryto, że on w wagonie przyległym do carskiego umieścił dynamitową maszynę, zwaną zegarem Thomasa. Maszyna ta pozornie wyglądała jak głowa cukru w papierze. Trzeba ją było bokiem położyć i wtedy po pewnym czasie nastąpiłby wybuch tak silny, że rozerwałby cały pociąg w drobne kawałki. Ale zbrodniarz zamiast położyć ową głowę cukru, postawił ją, w skutek czego siła wybuchowa działała głównie w dół, zniszczyła spód wagonu i na drodze zrobiła jamę, zaś sąsiedniemi wagonami tylko wstrząsnęła.“

Berlin 9 stycznia (pryw.) Hr. Caprivi pisał do hrabiego Limburg-Stiruma, czy przyjmuje odpowiedzialność za swe artykuły w *Gaz. Krzyżowej* i czy wie, że urzędnicy ministeryum spraw zagranicznych, zarówno czynni, jak będący w stanie „rozporządzalności“ nie mają prawa na mocy ustaw nic publikować bez pozwolenia szefa spraw zagranicznych. Hr. Limburg odpowiedział, że wszystko to wie i za artykuły przyjmuje odpowiedzialność. Wtedy wytoczono mu proces dyscyplinarny.

Berlin 9 stycznia (pryw.). Między Rosyą, a Niemcami odbywają się rokowania dotyczące wyłącznie traktowania zboża, złożonego w transitowych magazynach, nie ma więc zgoła mowy o traktacie handlowym.

Londyn 9 stycznia (pryw.). Paweł Friedmann zajmuje się tutaj kolonizacyą żydów w kraju Midian w Azyi. Wyprawił już on jeden parowiec z 34 osadnikami, lekarzem i dwoma rzeźnikami.

Na uniwersytecie w Cambridge utworzono od N. R. katedrę talmudu z dotacyą 350 f. szt. powstałą głównie z fundacyi Montefiori'ego.

Sofia 9 stycznia (pryw.). Kredyt wojenny nadzwyczajny uchwalony przez sobranie wynosi nie 7 ale 9 milionów.

Wiedeń 9 stycznia (pryw). Zawiadomiono urzędownie z Berlina, że w b. r. odbędzie się tam wystawa wszelkich przedmiotów służących do utrzymania żołnierzy.

Kawalerya w Galicyi zostanie pomnożoną o jeden pułk. Komendant Krakowa jenerał Krieghammer został przeniesiony do Zagrzebia, a na jego miejsce przyjdzie jenerał Fischer.

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj po południu na audyencyi prywatnej najstarszego syna zmarłego chedywa, Abbasa baszę Później złożył Abbas hr. Kalnoky'emu długą wizytę pożegnalną.

Wieczorem odjechał Abbas z bratem przez Tryjest do Brindisi, skąd pojadą okrętem do Egiptu.

Kair 9 stycznia. Wczoraj pochowano zwłoki chedywa. Pogrzeb był skromny, jednakże niezmierny udział ludności robił imponujące wrażenie.

Bruksela 9 stycznia. Królowa Henryka i córka jej księżniczka Klementyna zachorowały na influencę.

Wiedeń 9 stycznia. Wszystkie dzienniki z wielkiem zadowoleniem wyrażają się o tem, iż po zamknięciu rachunków za rok 1890 okazała się zwyżka dochodów w kwocie 22,200.000 zł. Tak świetnego rezultatu nikt się nie spodziewał, a jest on nowym dowodem, jak się wzmocniły stosunki finansowe w Austryi.

Wiener Ztg. ogłasza, iż Cesarz br. Czedikowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego znakomitych zasług, udzielił wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Dziennik ten ogłasza także nominacyę dra Leona Bilińskiego prezydentem jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych.

Kair 9 stycznia. Wielki wezyr uwiadomił telegraficznie prezydenta gabinetu egipskiego, iż sułtan mianował ks Abbasa chedywem egipskim.

Tryjest 9 stycznia. Tutejszy jeneralny konsul turecki wyjechał z polecenia sułtana trzy stacye, t. j. do Nabresiny, aby powitać Abbasa-baszę i zawiadomić go o tem, że sułtan mianował go chedywem Egiptu.

Namiestnik Rinaldini powitał nowego chedywa na dworcu i odwiózł go w swoim powozie do gmachu poselstwa tureckiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. E. Torosiewicz z Brodek. A. Leszczyński z Zabłociec. Z Przybylski z Warszawy. M. hr. Wolański z Pauszówki. J. Woeke z Opawy. F Pauls z Ropienki. J. Brocke z Kijowa. L. Szawłowski z Przewłoki.

HOTEL FRANCUSKI. J. Myszkowski ze Stubna. L. Wanka z Jarosławia. M. Greiner z Petersburga. B. Schwager z Podwołoczysk. H. Robinson z Wiednia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL CENTRALNY. A. Tomicz z Bułgaryi. H. Krämer z Wiednia. H. Karszniewicz z Bełza. S. Lilienthal, H. Londosi, W. Kempner z Stanisławowa

Nadesłane.

Zgubiono pugilares

w przechodzie z ulicy Kopernika l. 7 do Biura Dzienników p Plohna przy ulicy Karola Ludwika. Wewnątrz znajdowała się karteczka ks. Zagórzański w Turzanach, ogłoszenie „O biletach wizytowych“, jakoteż kwota w różnych banknotach i drobna moneta, razem przeszło 20 kilka zł. Rzetelny znalazca otrzyma stosowne wynagrodzenie w Drukarni Manieckiego ul. Kopernika l. 7.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 stycznia godz. 1. min. 25

Akcje kred.	293.—	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	62·80	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	333·25	Akcje tyton.	163 75
Anglobanki	158 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233.—	Elbethale	230 50
Ludwiki	210.25	Länderbanki	206·90
Nordbany	284 25	Renta zł. węg.	107·05
Lombardy	93 87	Bankvereiny	110 75
Losy tureckie	34·—	Renta węg. p.	102·20
Staatsbahny	291 25	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieszącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	212 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw	65 —	67 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 80	93 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a	100 80	101 55
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa . . .	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.14 —	1.16 —
100 marek niemieckich	57.70	58.50

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ panie — odrzekł klient — ja nie żądałem adwokata, gdyż sądzę, że potrafię sam się obronić. Dziękuję panu za wyrażenie uczuć, do których nie przywykłem od czasu zaaresztowania mnie, lecz kierunek obrony pragnę pozostawić sobie.

— Zapomina pan, że prawo pod karą nieważności procedury wymaga, byś pan stanął przed sądem w asystencyi obrońcy.

— Więc cóż? Formalności stało się zadość przez samo wyznaczenie pana na obrońcę; nie przypuszczam zaś, by prawo przepisywało asystencyę fizyczną, która w takim razie zmieniłaby się w niewolę.

Tym sposobem adwokat Bonfils zarówno jak i inni, nie dowiedział się nic, a w takich warunkach obrona stawała się niezmiernie trudną. Adwokat, któremu klient jego nie chce nic powiedzieć, znajduje się w sytuacyi nie tylko pełnej niebezpieczeństwa, ale wprost śmiesznej. Miała więc to być, właściwie mówiąc, nie obrona ale tresa broniona.

Adwokat przejrzał wszystkie przemawiające na korzyść swego klienta argumenty, ale wszystkie one były już wypowiedziane w prasie lub w rozmowach. Gdzie znaleźć podstawę do powodzenia wśród słuchaczy? Jakim sposobem zwalić oskarżenie, nie mogąc przedstawić ani dowodu żadnego ani świadka?

Escudier przytem był najnieprzyjemniejszym więźniem, jaki kiedykolwiek przebywał w Conciergerie: nie rozmawiał z dozorcą, nie potrzebował ani jałmużnika ani lekarza i odprawiał bez skrupułu członków Towarzystwa opieki, którzy przeczuwając w nim potępionego, chcieli wywierać nań swój wpływ moralny i następnie protegować po uwolnieniu.

Pomimo tego wszystkiego adwokat jego nie dawał jeszcze za wygranę i postanowił użyć innego sposobu. W tym celu przyszedł dnia pewnego wczesnym rankiem i oświadczył mu, że po dokładnem przejrzeniu aktów zmienił przekonanie i że lepiej będzie przyznać się do zabójstwa, usprawiedliwiając je bądź prowokacyą ze strony Leonory, bądź nagłym gniewem. Można więc będzie wtedy uzyskać bądź przebaczenie, bądź okoliczności łagodzące i otrzymać wyrok skazujący tylko na więzienie, gdy tymczasem zaprzeczając wszystkiemu, irytuje się sędziów i naraża się jeśli nie na karę śmierci, która w każdym razie byłaby zamienioną, to już co najmniej na ciężkie roboty. Zresztą był jeszcze jeden środek: powołać się na rozstrój władz umysłowych. Taktyka taka przedstawia korzyść podwójną: raz, że adwokat nie potrzebuje pomocy swego klienta w dowodzeniu, że jest wariatem i powtóre, że dotychczasowe zachowanie się jego dowodziło istnienie rozstroju psychicznego. A gdyby się udało tylko oddać klienta pod obserwacyę psychjatrów, to trzebaby już było chyba nieszczęścia, żeby choć jeden z nich nie oświadczył się za niepoczytalnością.

Escudier nie zgodził się na żadną z tych kombinacyi i odrzucił wszelką pomoc i propozycyę obrońcy.

Nakoniec sprawa wyznaczoną została do osądzenia i nadszedł dzień rozprawy.

III.

Nigdy jeszcze nie widziano w sądowej sali tak licznego zebrania publiczności.

Prezes sądu aż się poróżnił z wieloma pięknemi paniami, którym odmówił biletów wejścia, jakkolwiek rozdał ich daleko więcej aniżeli było miejsc do rozporządzenia. Z powodu trudności pomieszczenia słuchaczy rozprawy spóźniły się o trzy kwadranse. Trzeba było zachować miejsca dla prawników i potroić ilość miejsc dla dziennikarzy, a pomimo to syndykat prasy jeszcze się uskarżał. Ławki przeznaczone dla adwokatów zajęły kobiety i trzeba było użyć siły, by nie dopuścić ich do ławy dla oskarżonych.

Całe to zbiorowisko ludzi, zamiast słuchać w poważnem skupieniu ducha, właściwem miejscu i chwili, poruszało się i rozmawiało hałaśliwie. Posępna uroczystość sali sądowej i wyczekiwanie wyroku potępiającego nie zdołały nadać tej ruchliwości powagi, skoro tylko pomieszane są płci obie.

Gdy weszli sędziowie, ucichło cokolwiek, ale głowy wszystkich z ciekawością wychyliły się na przód i niewiele brakowało, by nie wstępowano na krzesła, byle lepiej przyjrzeć się oskarżonemu, którego wprowadzili dwaj żołnierze. Wśród głębokiego milczenia pisarz odczytał rezolucyę oddającą Escudiera pod sąd i akt oskarżenia. Podczas czytania tych aktów publiczność przyglądała się oskarżonemu.

Był to człowiek liczący trzydzieści dwa lata życia, ubrany nie wykwintnie, ale elegancko. Nie uważał za właściwe zmienić stroju zwykłego i wystąpić w ubraniu czarnem, ponurem, jak to czynią niektórzy więźniowie, jak gdyby sami starali się usymbolizować surowość prawa i przygotować się do uniformu więziennego. Miał na sobie pantalony szare, białą kamizelkę, czarny żakiet i zawiązany na szyi fularowy krawat niebieski w groszek biały. Gdy zdjął rękawiczki, spostrzeżono na palcu obrączkę ślubną i wzięto mu to za bezczelność. Postać jego, wzrostu więcej niż średniego, wskazywała niezwykłą siłę mięśniową, która powinna mu była ułatwić spełnienie zbrodni. Gęste czarne włosy miał ostrzyżone krótko; nie nosił brody tylko dość długie wąsy, a cała fizyonomia wyniosła, o rysach ostrych, zdradzała dziką energię. Trzymał się prosto i bez zmrużenia oka patrzał śmiało w oczy sędziom, przysięgłym i publiczności.

Członek sądu, prezydujący na tem posiedzeniu, był człowiekiem bardzo uprzejmym i przemawiał do oskarżonych zwykle z wielką łagodnością. Zapytywał głosem sympatycznym o szczegóły, które ich kompromitowały i uśmiechem ojcowskim ośmielał do przyznania się; nawet wyrok odczytywał z taką uprzejmością i głosem tak melodyjnym, iż wielu skazanych myliło się, sądząc, iż zostali uniewinnieni. Jako człowiek przedewszystkiem światowy, mając obecnie przed sobą oskarżonego z wyższej sfery, podwoił względem niego uprzejmość.

— Czy życzy pan sobie uczynić jakąś uwagę co do aktów tylko co odczytanych?

— Tak, panie prezesie — odrzekł Escudier. — Jest to zbiór samych niedorzeczności.

— Zobaczymy. Ale we własnym interesie pańskim uprzedzam go, byś o aktach procedury wyrażał się z większem umiarkowaniem. Daję panu głos.

— Panie prezesie i panowie sędziowie! W ów wtorek, w który zniknęła żona moja, miałem z nią udać się na obiad do naszych przyjaciół. Przed wyjściem siadłem do pisania listu. Miałem już napisać adres na kopercie, gdy do gabinetu weszła żona, siadła przy mnie i zapytała do kogo piszę. Odrzekłem, że mój list nie zawierał w sobie nic takiego, co by ją mogło interesować. Nalegała, bym powiedział do kogo list adresowałem, lecz ja odmówiłem. Rozgniewała się wtedy i oświadczyła, że jest bardzo nieszczęśliwą, że nie mam dla niej żadnej względności, że dla zaślubienia poróżniła się ze swą rodziną, że tylko mnie jednego ma na świecie, że mam upodobanie w dręczeniu jej, że z pewnością zawiązałem jakąś intrygę, ponieważ niekiedy wychodziłem bez niej i że starannie ukrywałem przed nią moją korespondencyę.

Odrzekłem jej, że przesadza swe nieszczęście i moje złe z nią postępowanie, że przejęty jestem jedną tylko myślą, by ją uczynić szczęśliwą, ale sądzę, że mogę pogodzić troskliwość o nią z prawem wychodzenia bez niej, pisania i otrzymywania listów. Niestety, nie mogłem jej przekonać, gdyż uniosła się gniewem, powiedziała mi wiele przykrych słów z powodu nierównego stosunku naszego majątku i oświadczyła, że nie zniesie dalej warunków pożycia, narzuconych jej przezemnie.

Odpowiedziałem na ten wybuch gniewu z całym spokojem, ale źlem zrobił, żem się uśmiechnął. Wtedy gniew jej wzrósł jeszcze więcej i w uniesieniu oświadczyła mi, że mnie opuści. Odrzekłem jej na to: „Jak ci się podoba.“ Wtedy, zerwawszy się z krzesła, podeszła ku mnie i tonem głośnym zawołała: „Powtórz, coś powiedział przed chwilą, a odejdę natychmiast: powtórz, jeżeli masz odwagę powtórzyć!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.